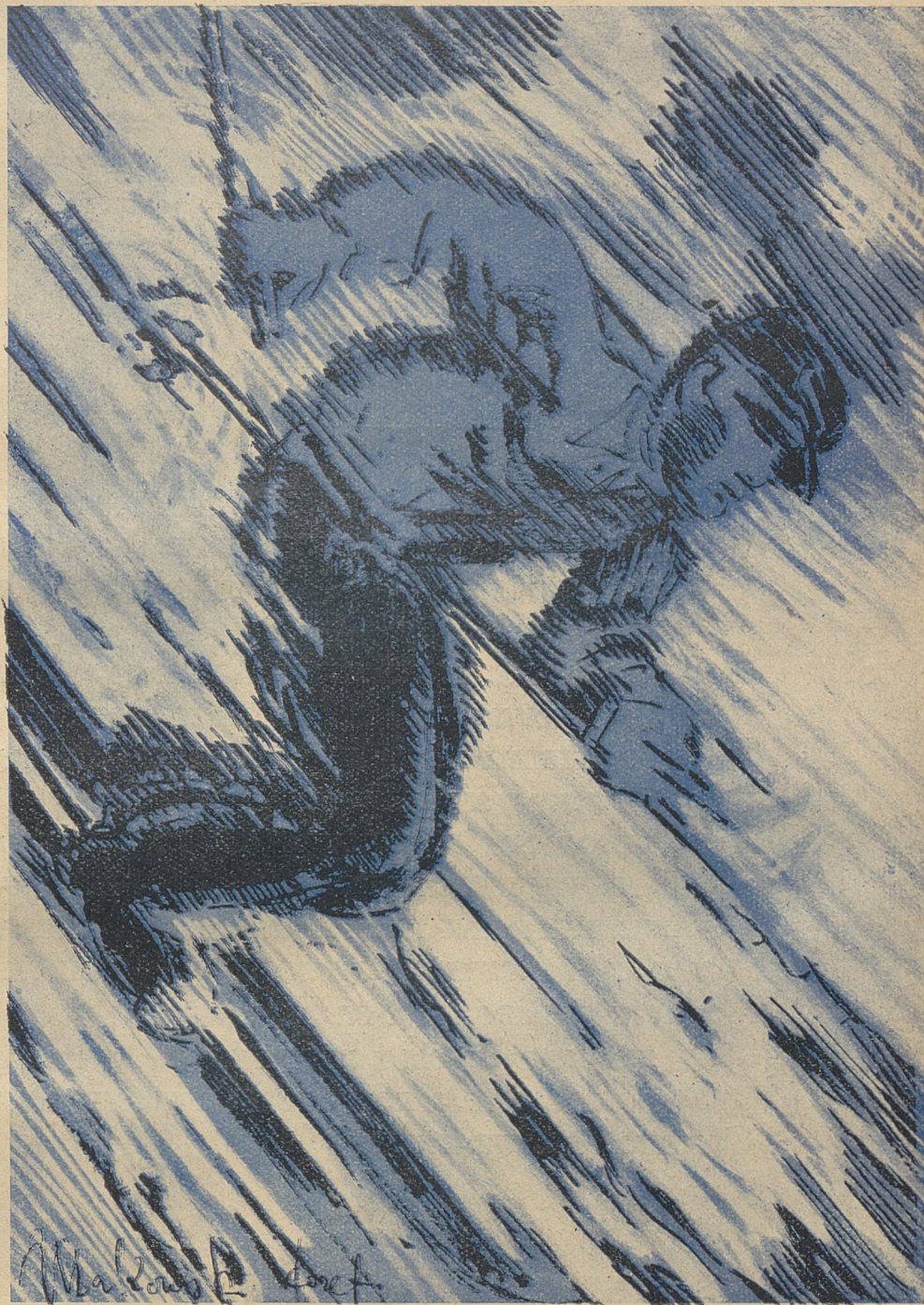




ROK XVII

NR 50



STRZELEC

TYGODNIK „STRZELEC“ JEST STAŁYM ŁĄCZNIKIEM
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO, WIAŻĄCYM POSZCZEGÓL-
NE OGNIWA ORGANIZACYJNE.

TYGODNIK „STRZELEC“ JEST NIEODZOWNĄ POMO-
CĄ W PRACY ŚWIETLICOWEJ, OMAWIAJĄC AKTUAL-
NE ZAGADNIENIA ZE WSZYSTKICH DZIAŁÓW PRACY
STRZELECKIEJ.

TYGODNIK „STRZELEC“ PRAGNIE BYĆ JAKNAJ-
WIERNIEJSZYM ODZWIERCIADLENIEM DZIAŁALNOŚCI
ZW. STRZELECKIEGO, WYRAZICIELEM Z. S. WOBEC
OPINII OGÓŁU SPOŁECZEŃSTWA.

TYGODNIK „STRZELEC“ DAŻY DO OSIĄGNIĘCIA
JAK NAJWIĘKSZEJ PRZYDATNOŚCI W ŻYCIU ORGANI-
ZACYJNYM I PRYWATNYM STRZELCÓW, ZAMIESZCZA-
JĄC W TYM CELU ODPOWIEDNIE ARTYKUŁY, INFOR-
MACJE I WIADOMOŚCI PRAKTYCZNE.

WSPÓŁPRACUJCIE Z TYGODNIKIEM „STRZELEC“!
POPIERAJCIE I ROZPOWSZECHNIJCIE WŁASNE
PISMO ORGANIZACYJNE!

TYGODNIK

STRZELEC

NUMER 50 ROK XVII 19. XII 1937 ROKU

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

TRZEBA SPRAWDZAĆ WYNIKI PRACY

Zakres pracy Związku Strzeleckiego jest ogromny. Nie brak działaczy społecznych, którzy mają to za złe naszej organizacji, że nie porzestaje na przysposobieniu wojskowym, ale podejmuje także inne prace. Nie będziemy się tutaj zastanawiali, ile w tych poglądach jest słuszności a ile zawiści. Zajmiemy się inną sprawą.

Zastanówmy się nad tym, czy my sami zdajemy sobie sprawę z wyników naszej pracy, czy znamy rezultaty naszych prac i usiłowań.

Gdyby nam przyszło odpowiedzieć na pytanie co zrobił Związek Strzelecki w dzisiejszej Polsce — to niewątpliwie każdy z nas mógłby łatwo wymienić dziesiątki i setki wielkich prac wykonanych przez Związek dla dobra Polski, prac takich, które zasługują na trwałą pamięć i uznanie. Każdy strzelec wie o tym, że Związek Strzelecki pierwszy rzucił i wprowadził w czyn hasło przysposobienia wojskowego, że wziął czynny udział w obronie Ojczyzny w r. 1920, że zwerbował tysiące ochotników dla powstań śląskich, że położył ogromne zasługi dla propagandy strzelectwa i sportów, że utrwalił tradycję Czynu Legionów dorocznym „Marszem Szlakiem Kadrówki”.

Ale nie o to nam chodzi! Chodzi nam o to, czy znamy wyniki naszych codziennych prac w tych tysiącach ogniw Związku Strzeleckiego, rozrzuconych po całej Polsce.

Niewątpliwie można przytoczyć sporo liczb, świadczących o żywej i bogatej pracy Związku Strzeleckiego, można zwrócić uwagę na tysiące świetlic, zespołów, imprez, pogadanek, ale będą to cyfry które mówią o wysiłkach ludzi dobrej woli (referentów, komendantów, działaczy,

przodowników) ale rezultatów pracy wchowawczej w tych cyfrach się nie uchwyci.

A przecież każdy człowiek chce widzieć rezultat swej pracy. Sprawozdania statystyczne i zestawienia liczbowe rezultatów naszej pracy wychowawczej niestety nie odzwierciedlają. A nie odzwierciedlają jej nie tylko dlatego, że czasami te liczby są mocno „naciągnięte”, ale również dlatego, że cyfrowo trudno uchwycić rezultaty pracy wychowawczej. Rezultatów tej pracy trzeba szukać w duszach i sercach ludzkich, a ponieważ trudno człowieka na wylot przeniknąć, przeto osiągnięcie zamierzonego wyniku możemy sprawdzić tylko pośrednio, z czynności zewnętrznych, t. zn. z zachowania się i postępowania naszych członków w życiu codziennym.

Dlatego musimy sobie otwarcie powiedzieć, że wyniki naszej pracy wychowawczej musimy sprawdzać w życiu codziennym, w postępowaniu naszych członków. Jest to sprawa ogromnie ważna. Przecie zdrowy rozsądek mówi, że nie można być dobrym strzelcem w świetlicy, a kiepskim obywatelem w życiu, poza świetlicą. Nie możemy poprzestawać na tym, że strzelcy pilnie uczęszczają na zbiórki, że biorą udział w życiu świetlicowym, że interesują się sprawami Związku. Nie wystarcza również, że pododdział wykazuje się dużą liczbą członków, zbiorów, ćwiczeń i najrozmaitszych prac — trzeba trzeźwo oceniać osiągnięte wyniki.

To mało, że się ludzie trudzą, że zabiegają o dobro organizacji, że poświęcają Związkowi dużo czasu, albo że dopomagają mu pieniądze. Istotny sens Związku Strzeleckiego leży w tym, żeby wyrabiali się w nim dobrzy obywatele, rozumni, ofiarni, pełni wiary w Polskę i gotowi

Ś. P. Andrzej Strug

Dnia 9 grudnia zmarł po dłuższej chorobie jeden z największych pisarzy współczesnych, Tadeusz Gałecki, znany szerokim rzeszom czytelników, jako Andrzej Strug. Nielitościwa śmierć wyrwała z szeregów znów jednego pisarza, który wielki talent łączył ze służbą Ojczyźnie najpierw w pracy konspiracyjnej, którą przyplacił, jak wielu najlepszych synów, aresztowaniem, śledztwem i zesłaniem na Sybir, później, z szablą w dłoni, dochodził praw do niepodległego życia Tej, którą ukochał od lat najmłodszych.

Stefan Żeromski, w swym przepięknym utworze „Sen o szpadzie” pisał: „Tylko poezja polska, nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu! Ona jedna nie złęknie się twych snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegrana — ona ci wiary dochowa”. Najwierniej tej wiary dochował żołnierzowi polskiemu właśnie Andrzej Strug. Przeważna część jego utworów jest poświęcona tym bezimiennym żołnierzom, co w lata rewolucji, wielkiej wojny kładli swe życie, jakby kamienie węgielne pod niepodległość Polski.

Obowiązkiem każdego jest przeczytać jego książki: „Ludzie podziemi”, „Jutro”, „Ze wspomnień starego sympatyka”, „W twardej służbie”, „Dzieje jednego pocisku”, są to dzieła,

które powinny znaleźć się w każdej bibliotece strzeleckiej, bo one uczą nas, jak służyć Ojczyźnie, nie szukając dla siebie chwały ni korzyści.

Ale nie była to tylko jedna strona działalności pisarskiej Struga. Podobnie jak Żeromski, Daniłowski, należał Strug do tych pisarzy — społeczników, którzy mając czujne spojrzenie na życie ludzkie, a serce gorące, przez całe życie pozostali wierni tym, co są najbardziej upośledzeni. Tym upośledzonym pozostał wierny do ostatnich dni swego życia, wzbudzając szacunek prawością charakteru nawet u swych przeciwników.

Zwłoki wielkiego pisarza pochowano z honorami wojskowymi na cmentarzu wojskowym na Powązkach. Trumnę wyniosły żołnierskie ramiona i złożyły na lawecie, a kondukt otwierał szwadron szwoleżerów. Nad grobem szumiąły Mu sztandary Zw. Legionistów, Peowiaków, Federacji i czerwone sztandary robotnicze.

Nad trumną składali Mu hołd przedstawiciele rządu, Polskiej Akademii Literatury oraz starzy towarzysze z Polskiej Partii Socjalistycznej, beliniackich i peowiackich szeregów. Wśród głębokiej ciszy spuszczone trumnę do grobu, pochylili się po raz ostatni sztandary, żegnając niezłomnego rycerza idei.

w życiu codziennym do ochotniczej służby obywatelskiej, pojętej po żołniersku.

To wszystko, co się w oddziałach Związku Strzeleckiego robi, to są rzeczy dobre, ważne, a często nawet zdumiewające. Ale to są tylko środki w tym, żeby dzięki pracy Związku Strzeleckiego polepszyły się stosunki między ludźmi w Polsce, żeby nie było tyle zła, zawiści i nieprawości. Związek Strzelecki dał już dobry przykład przez zawarcie porozumienia z trzema bratnimi organizacjami młodzieżowymi. Jest to rezultat dobrze pojętej pracy nad podciąganiem Polski wzwyż i zespalaniem sił. Ale na tym poprzestawać nie można.

Trzeba codziennie sprawdzać, czy to co robimy przynosi jakieś rezultaty, czy nie drepczemy w miejscu, bo i to się zdarza, że ruch uważa się za dostateczny rezultat pracy. Nam to jednak wystarczyć nie powinno. Musimy mieć większe ambicje. Ale mając duże ambicje musimy sobie stawiać również wymagania. Nie możemy oceniać wyników naszej pracy „na oko”. Dla stwierdzenia wyników naszej pracy wychowawczo - wyszkoleniowej musimy ustalić odpowiednie sprawdziany i metody, któreby łatwo dały się zastosować. Oto pilne zadanie, które trzeba podjąć

J. K.

O SŁOWACJI I SŁOWAKACH

Choć Słowacy są naszymi najbliższymi południowymi pobratymcami i sąsiadami, choć ich mowa, kultura, przeszłość, dążenia tak są do naszych podobne — znajomość spraw słowackich w Polsce wciąż jeszcze jest niedostateczna i nie dorównywuje podobnej znajomości spraw polskich w Słowacji. Dopiero ostatnie czasy, wizyta ks. Hlinki w Polsce (sierpień 1937), a ostatnio wielka akademія słowacka, urządzona uroczysto w Warszawie 12 grudnia, zdają się znamionować pewien korzystny zwrot w kierunku słowacko-polskiego zapoznania się i zbliżenia.

Słowacy, którzy zawsze posiadali swą odrębną kulturę, zbudzili się do życia narodowego pod koniec XVIII wieku. Twórcą ich języka literackiego był Bernolak w końcu XVIII w., a największym ich budzicielem w pierwszej połowie XIX wieku był Ludewit Sztur (1815-1856). Był on twórcą języka literackiego, założycielem pierwszych czasopism słowackich, a równocześnie wielkim działaczem i bojownikiem: on w r. 1848 wiodł do boju pierwsze oddziały ochotników słowackich, w ich walce o wyzwolenie. Budził on świadomość narodową, dawał narodowi wiarę we własne siły. Od czasów Sztura wzrasta stale narodowe poczucie słowackie, świadomość odrębności narodowej słowackiej.

W czasach nowszych głównym bojownikiem o prawa narodu słowackiego, przywódcą słowackich dążeń narodowych jest ks. Andrzej Hlinka. On walczy o prawa narodu słowackiego od początku XIX wieku nieustraszenie aż po czasy obecne. Ta walka narodu słowackiego wyraża się przede wszystkim w dążeniu do przyznania Słowacji tych praw jakie były przez Czechów zagwarantowane Słowakom podczas wojny w sławnej „umowie pittsburgskiej” (1918), a które wyrażały się przede wszystkim w zabezpieczeniu Słowakom praw do autonomii, o mocy ustawodawczej z własnym sejmem, językiem słowackim w szkole, i życiu publicznym.

Polacy — jak to na wspomnianej akademii słowackiej w Warszawie w dniu 12 grudnia przedstawił świetny znawca spraw słowackich

sen. F. Gwiżdż — już od zarania słowackiego odrodzenia narodowego utrzymywali ze Słowakami żywy kontakt kulturalny, wyrażający się przede wszystkim w całej obfitej literaturze do spraw słowackich w Polsce, literaturze tchnącej serdecznym stosunkiem do bratniego narodu. Polacy zawsze zdawali sobie sprawę z odrębności narodu słowackiego — bez żadnych przycepek — i z jego wysokiej kultury. Nie każdy bowiem u nas wie, że Słowacy mają szereg świetnych pisarzy i dramaturgów, których utwory są tłumaczone na obce języki, że ich czasopisma literackie wychodzą w dużym nakładzie i stoją na wysokim poziomie że ich instytucje naukowe prowadzą szereg badań i prac naukowych dorównującym podobnym pracom na zachodzie Europy. Kwitnie w Słowacji sztuka a przede wszystkim poezja. Na uroczystości słowackiej w Warszawie mieliśmy możność podziwiać szereg utworów poetów słowackich w polskim przekładzie recytowanych przez artystę tej miary co Stefan Jaracz. Wzbudziły one ogólny zachwyt.

Na akademii słowackiej słyszeliśmy też szereg pieśni słowackich, pięknych i melodyjnych, nieco podobnych do naszych, gdyż kultura słowacka i polska, jako bratnie kultury, w wielu wypadkach nawzajem są do siebie podobne. Postyszeliśmy też i mowę słowacką gdyż na uroczystości tej imieniem Słowaków przemawiał młody słowacki dziennikarz redaktor Ilczko, który skreślił postać Ludewita Sztura, którego piękne popiersie zdobiło salę, gdzie odbywała się uroczystość.

Tak więc naprawdę warto zapoznać się ze słowacką kulturą, warto jeździć na Słowację aby poznać ten piękny kraj, warto wzajemne więzy coraz głębiej zacieśniać. Nic nas ze Słowakami nie dzieli a wszystko łączy. Oby te ostatnie objawy słowacko-polskiego zbliżenia były wstępem do coraz serdeczniejszego i gorętszego zbliżenia kulturalnego.

Innym razem napiszemy o położeniu narodu słowackiego w państwie Czecho-słowackim, o walkach, jakie toczą Słowacy o przyznanie im praw, zagwarantowanych w umowie pittsburgkiej.

Innym razem napiszemy o położeniu narodu słowackiego w państwie Czecho-słowackim, o walkach, jakie toczą Słowacy o przyznanie im praw, zagwarantowanych w umowie pittsburgkiej.



*Z pobytu Andrzeja Hlinki w Polsce w sierpniu 1937 r.
Kapela podhalańska żegna odjeżdżającego
dostojnego gościa.*

MIGAWKI Z PODRÓŻY DO RUMUNII

O Rumunii myśleliśmy już dawno. Właściwie wszystko się zaczęło od tego, jak któregoś lata poznaliśmy na obozie w Rozewiu kilku miłych chłopaków z Rumunii. Wszystkie nazwiska kończyły się na „sku” — Antonescu, Vasilescu i t. d. Byli to członkowie O. E. T. R., pokrewnej organizacji rumuńskiej o której już nie raz czytaliśmy w „Strzelcu”.

Otóż ci nasi nowi koledzy zaczęli opowiadać różne cuda o swym kraju i namawiać byśmy koniecznie przyjechali do nich.

Marzyły nam się od tej chwili południowe kraje. Słońce, owoce, wino. — Życie nie umierać. A do tego tanio. Zdecydowaliśmy się jechać. Ale jak. Z forszą było bardzo kruch. Już myśleliśmy, że nic nie wyjdzie z naszej wyprawy. Ale przecież dla strzelca nie ma rzeczy niemożliwych. Ciąaliśmy grosz do grosza. Wreszcie postanowiliśmy jechać.

Wybraliśmy się we dwójkę ob. Adam S. i ja. Poza koleżeństwem, nieznaną języka rumuńskiego i postanowieniem wspólnej wędrówki („zawsze we dwójkę jakoś raźniej”) nic nas nie łączyło. Zato dzieliło nas wszystko. Zaczawszy od wyglądu fizycznego, poprzez upodobania kulinarne i drobne przyzwyczajenia, aż do kwestyj filozoficznych, byliśmy zupełnymi przeciwnościami.

I tak już zostało do końca. Kiedy jeden chciał się kąpać, to drugi marzył o spacerze, jeden chciał lodów, a drugi befsztyka, Adam lubił długie spacery, a ja wolałem tramwaj i tak dalej, i tak dalej. A do tego Adam był sceptykiem a ja optymistą.

Kłóciliśmy się stale. I to zarówno o kwestie zasadnicze jak i o najgłupsze drobiazgi. A rozstać się nie mogliśmy.

Jedyny krok jaki zrobiliśmy dla wspólnego zbliżenia miał miejsce na granicznej rumuńskiej stacji, w Grigore - Ghica Voda. Jest to mała, obskurna stacyjka, równie beznadziejna w swojej brzydocie jak nasz Śniatyn. Spędziliśmy tam kilka ponurych godzin w oczekiwaniu na bilety, które miano nam nadesłać z Bukaresztu. Skracaliśmy sobie czas pogawędką z kasjerem, wespół z nim przeklinając we wszystkich możliwych językach świata porządki, koleje „i wogóle”. Rozmowa nasza była niewątpliwie niepozbawiona swojego wdzięku. Ob. Adam bowiem mówił po niemiecku, ja po francusku, a kasjer również w obu tych językach. Mieszał więc też słowa rumuńskie i włoskie, ob. Adam w trudnościach lingwistycznych pomagał sobie rosyjskim, a ja wtrącałem gdzieś słowa angielskie. Z tej całej wieży Babel wynikło to, że wciąż myliło nam się kto jakim językiem mówi i ja z zapalem przekładałem kasjerowi coś po polsku na co on mi znów odpowiadał po nie-

miecku. Uśmiechaliśmy się do siebie zato z nieukrywaną życzliwością, co rozumieliśmy warunkowo najlepiej.

I wtedy postanowiliśmy trzymać sztamę z ob. Adamem i zostać przyjaciółmi.

Ale zresztą nic to nie pomogło. Z punktu pokłóciliśmy się śmiertelnie kto ma płacić za śniadanie, które zjedliśmy na stacji. Ale zawsze było jakoś raźniej. Boć to o wiele prościej powiedzieć naprzykład: „Adam, nie bądź idiota, chodź się przejść.—W grobie się wyśpisz”. niż tłumaczyć „panie Adamie, niechcesz pan iść, przecież pan, bo panu, z panem i t. d.”.

Pierwszym etapem naszej podróży był Bukareszt. Już dworzec zaimponował nam swoją monumentalnością, a zarazem harmonijną budową; byliśmy jednak zbyt głodni i zmęczeni, żeby zatrzymać się nad nim dłużej. Taksówka do której wsadził nas uśmiechnięty policjant okazała się ostatnim modelem „Buick'a”.

— Hotel „Boulevard”.

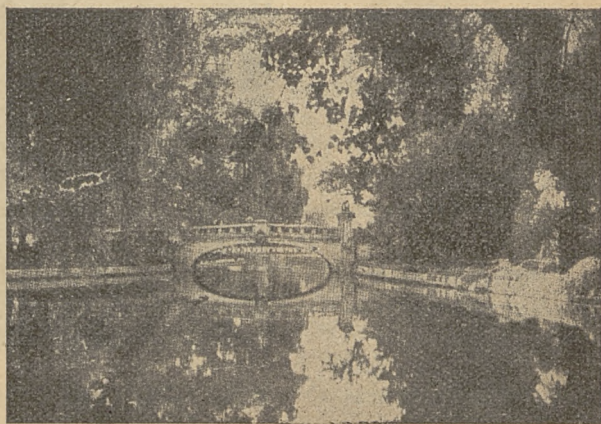
Ruszyliśmy. Ciekawie rozglądaliśmy się dookoła. Ulice szerokie, asfaltowane; domy duże, jasne w nowoczesnym stylu, bez tak licznych u nas, gzymsów, kariatyd i temu podobnych ozdób. Europa! XX wiek! Szofer tymczasem pokręciwszy parę guzików o tajemniczym przeznaczeniu, obrócił się do nas, uśmiechnął promiennie i oświadczył:

— Varsovia.

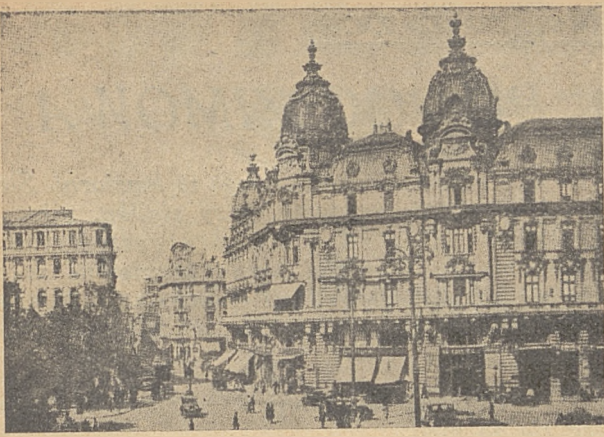
I za chwilę ze, zgrabnie koło szofera ukrytego, głośnika posłyszeliśmy, dosyć zresztą czysty głos:

— Groch Victoria pięćdziesiąt osiem do sześćdziesięciu dwóch. Tendencja utrzymana. Nadaliśmy komunikat giełdy zbożowej z Warszawy. A teraz prosimy posłuchać tanga „Czy musisz?” w wykonaniu Dziuby Psztyckiej, słowa Krasta.

Spojrzałem na Adama. Oglądał sceptycznie wnętrze samochodu.



Widok w pięknym parku bukareszteńskim.



Główna ulica Bukaresztu — Calea Victoria.

— Widziałeś kiedy taką taksówkę?

— Nie, ale to pewno tylko taka „lipa“ dla zagraniczników. Zobaczmy inne!

Właśnie mijaliśmy postój taksówek. Wszystkie jak na złość były ładne i nowe. — A zresztą „nie samą taksówką człowiek żyje“. Zobaczysz jeszcze jaki będzie ten zachwalany ich hotel X — oświadczył zgryźliwie.

A płaczliwy głos z radia dopytywał niezmordowanie: — „Czy musisz? ty psie, nędzniku!“

Ostry skręt i stajemy przed hotelem. Kilka formalności i za chwilę razem z bagażami znajdujemy się w dużym jasnym pokoju dwuokennym.

— Zobaczysz jakie będą pluskwy! — zatartł ręce z zadowoleniem mój towarzysz.

Tym mnie dobił. Muszę się przyznać, że nie wiele jest rzeczy na świecie, których perspektywa bardziejby mnie dręczyła.

Z pośpiechem „wrzuciliśmy“ w siebie kolację, na chybił trafił wybierając z karty potrawy. Skutek był oczywiście taki, że zjadłem dwie zupy i rybę (właśnie ryb nie jadam), a Adam dwa mięsa z czego nawiasem mówiąc był niesłychanie dumny.

A teraz spać. Przed snem jeszcze mała sprzeczka co do godziny wstawania, chwila ciszy i zabrzmiał duet chrapania. Postronny obserwator zauważyłby, że i we śnie nie byliśmy zgodni.

Adam był tenorem, ja zaś reprezentowałem poważny bas.

Gdy obudziliśmy się była już dziesiąta. Pogoda cudna. Wyspani, wypoczęci (pluskiew ani śladu. Hurra!) i przebrani w najłżejsze ubrania idziemy na miasto. Adam sceptyk i ja optymistą.

Siedzieliśmy w Bukareszcie całe dwa tygodnie. Przewędrowaliśmy go wzdłuż i wszerz, w górę (na szczyt najwyższego drapacza — gmachu telefonów) i w dół (do piwnic starej winiarni Briatianu).

Piękne to miasto i zarazem dziwne. Mia-

sto kontrastów. Z jednej strony monumentalne, nowoczesne budowle, piękne, szerokie ulice, niezliczone sznury aut — najzupełniej współczesne miasto zachodnio - europejskie. Z drugiej zaś strony Wschód. Wszędzie pełno natrętnych przekupniów, zachwalających rozgłośnie owoce, żyletki, sznurowadła, pieczoną kukurydzę, orzechy, plan miasta, gazety. Samochody jeżdżą szybko i cicho, (trąbić nie wolno). Zato sprzedawcy i czyściciele butów, których wszędzie tu pełno, drą się w niebogłoty. A ludzie — różni. Część zaafetowana, wiecznie gdzieś się spieszy. Ale większość wygląda jakby nigdy nic nie robiła. Ci bardziej wyglądają na tubylców. Stoją grupkami po kilku na chodnikach i rozprawiają o czymś z ożywieniem. I stoją tak godzinami. A ci co idą, też nigdzie się nie spieszą. Wielu też całe dni spędza przy stoliku w kawiarni, a właściwie na chodniku koło kawiarni. To znowu moda paryska. Wszędzie w śródmieściu na chodnikach niezliczone stoliki. Siedzi się poprostu na ulicy,

Rozkład dnia jest znowu typowy dla wszystkich krajów południowych. Od godziny drugiej do szóstej życie zamiera zupełnie. Ulice jak wymarłe. Upał straszliwy. Każdy leży u siebie w domu przy zasuniętych żaluzjach. Poobiednia drzemka jest tu równie świętym i nienaruszalnym zwyczajem jak tradycyjny „week - end“ w Anglii. Zato dzień trwa proporcjonalnie dłużej. Wszystkie kawiarnie i winiarnie pełne są do drugiej w nocy. Na ulicy ruch.

I jeszcze obok tych wszystkich gmachów, asfaltów, samochodów — rozległe parki publiczne, pełne egzotycznych dla nas kwiatów i drzew. Wogóle w całym mieście zieleni moc. Co parę domów nieodzowna „grandina“, czyli ogródek - restauracja, przeważnie małeńka, zarośnięta winem. Co wieczór tysiączne te ogródki zapełniają się wesołymi ludźmi. Nastrój zupełnie inny niż u nas w restauracjach. Wszyscy bawią się razem. Nieznajomi ludzie rozmawiają wesoło ze sobą. Śpiewaczka lub śpiewak chodzi między stolikami, nierzadko improwizując jakieś wesołe żarty. Taki zwyczaj. Inni uśmiechają się do nich życzliwie. Młodzi są...

Rozbawieni wracamy do domu. Jutro jędziemy nad morze. Idziemy ulicą obgryzając niefrasobliwie pieczoną kukurydzę. Dobrze jest na świecie.

g.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim Zarządom oraz Obywatelkom i Obywatelom, którzy łaskawie złożyli mi życzenia imieninowe, składam serdeczne podziękowanie.

Franciszek Paschalski
Prezes Zw. Strzeleckiego.

POLACY NA MORZU I DALEKICH LĄDACH

JÓZEF CONRAD — PIEWCA MÓRZ.

Żaden pisarz nie potrafił tak sugestywnie, z tak głębokim znawstwem, a zarazem tak pięknie odtworzyć grozy i uroków morza, jak to uczynił w swych powieściach Józef Conrad-Korzeniowski.

Syn powstańca i powieściopisarza Apolla Korzeniowskiego — Conrad dzieciństwo i młodzińcze lata spędza w Krakowie. Kończy tu szkoły i jako 20 letni młodzieniec musi wybrać przyszły zawód. Nie wahał się, widział przed sobą jasno wytyczoną drogę. Od najmłodszych lat postanowił, że będzie marynarzem, teraz więc postanowienie to zamierzył wprowadzić w czyn. Wyjeżdża do Francji i w Marsylii zaciągają się do francuskiej marynarki handlowej. Jest to tylko etap w jego karierze żeglarsza. Conrad bowiem postanowił, że będzie marynarzem angielskim. To też wkrótce wstępuje do marynarki brytyjskiej i w niej pozostaje już na stałe. Rozpoczyna teraz długie lata trwającą wędrówkę po wszystkich morzach świata. Pociągają go zwłaszcza morza południowe, które poznał najdokładniej. Wrażliwa dusza Conrada chłonęła w siebie cudowne widoki natury egzotycznej. W ciągu lat wędrówki nagromadziły się wrażenia tysiącznych, niezwykłych przygód, które wprost prosiły się o opracowanie literackie. Więc też — jako młody człowiek, jeszcze w służbie żeglarskiej — Conrad zaczyna pisać. Jest to jednakże praca dorywcza, traktowana narazie, jako rozrywka. Dopiero wystąpiwszy z marynarki — Conrad rozpoczyna właściwą działalność literacką. Już pierwsze jego utwory zostały z entuzjazmem przyjęte przez publiczność angielską — Conrad bowiem, mimo, iż zawsze pozostał polakiem, pisał jednak po angielsku. Wpłynęło na to środowiskiej młodości, urok kultury i literatury angielskiej, z którą obcował od długich lat. Aliaż polskich właściwości duszy Conrada i wartości nabytych przezeń w obcowaniu z dorobkiem kulturalnym angielskim — stworzył w sumie walory zupełnie niezwykłe. Conrad jest twórcą zupełnie szczególnej, jemu tylko właściwej prozy angielskiej, której swoisty urok należy przypisać właśnie wpływom polskim, z pod których Conrad nigdy się nie wyrzolił.

Conrad jest chlubą literatury angielskiej. Tworzył swe znakomite dzieła w języku obcym rozstawił po całym świecie Anglię. Lecz chwala Conrada w niemniejszym stopniu należy i do Polski, jego kraju ojczystego, skąd wyгнаła go ku obcym — tęsknota do morza.

H. F.

Na muszce

POMOC ZIMOWA

Spotkałem Grubasińskiego w kawiarni. Siedział, wygodnie rozparty, przy stoliku, pijąc z apetytem kawę ze śmietanką i przegryzając ciastkami. Te skądinąd wcale przyjemne zajęcia nie znajdowały jednak odbicia na jego spasty obliczu, ponurym w tej chwili i zasępionym.

— *Kiepsko, mój panie... — mruknął, witając się ze mną.*

— *Czyżby interesy źle szły? — zapytałem ogólnie.*

— *Z tym można jakoś wytrzymać, — machnął ręką — ale gorzej z tą ich pomocą zimową....*

— *Ich — to niby czyją? — pozwoliłem sobie zadać pytanie.*

— *No, wie pan, tych wszystkich biur i komitetów.*

Musiałem mieć w tej chwili minę dostatecznie zdziwioną, gdyż Grubasiński, odstawiwszy niedopitą kawę, zaczął mi szeroko i z ożywieniem tłumaczyć, że jego zdaniem „pomoc zimowa“ jest oparta na niewłaściwych podstawach.

— *Moim zdaniem — perorował z ponurym wyrazem twarzy — trzeba wszystko oprzeć na dobrowolnych datkach. Toż to, panie, gwałt skłaniać kogoś, żeby deklarował z góry pewien procent od pensji czy dochodu. Dobrowolna ofiara czy kupno jakiegoś znaczka — to co innego. Każdy obywatel da chętnie sam i jeszcze innych zachęci. Ja tam — zakończył twardo — żadnych procentów od dochodu nie zadeklarowałem, bo to stoi w sprzeczności z moimi poglądami. A pan co o tym myśli? — zwrócił się do mnie, pouracając do kawy i ciastek.*

Niestety, na to pytanie nie zdążyłem dać odpowiedzi. Obok naszego stolika stanęło bowiem parę postaci w zielonych mundurach. Strzelczyni i dwóch strzelców zaproponowali nam nabycie metalowego znaczka na pomoc zimową. Grubasiński sponsował i ryknął z pasją: — Nie uznaję żadnych ofiar, to gwałt i żebranie, na pomoc zimową deklaruję procent od dochodu....

I pomyśleć tylko, że się jeszcze potem obraził za przyrównanie go do mieszkańca chlewu...

Ob.

ŚWIETLICA STRZELECKA

PODSTAWOWA BIBLIOTECZKA REFERENTA WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO

W dalszym ciągu zapoczątkowanej przed kilkoma miesiącami rozumowanej bibliografii dla referentów wychowania obywatelskiego podajemy publikacje, dotyczące teatru i śpiewu.

7. **Inscenizacje, teatr, obchody, chóry** mają za sobą obszerną literaturę, z której podajemy wydawnictwa najprzydatniejsze w pracy instrukcyjno-realizacyjnej. Okres zimowy szczególnie sprzyja tej pracy dlatego też mamy nadzieję, że przegląd poniższy odda naszej kadrze instruktorskiej pewne usługi.

Czudowski T. — Organizacja i kształcenie zespołów śpiewaczych (I. O. D.) s. VII + 112. Warszawa 1936. 1.50 zł.

Książeczka jest rezultatem kilkunastoletniej praktyki chóralnej autora. Nazywa ją autor „przewodnikiem, mającym za zadanie wprowadzić dyrygenta chóralnego w istotę zagadnienia, wskazać mu wytyczne, określić kierunki i wreszcie ostrzec przed niebezpieczeństwem błędzenia, szukania dróg poomacku”. Jako podstawę dla swoich rozważań wziął autor chór mieszany. W książeczce są liczne przykłady, w dodatku zaś — wykaz podręczników i dzieł muzycznych oraz ważniejszych instytucji śpiewaczych, wydawniczych i firm księgarskich.

Jellin A. — Poradnik teatralny dla scen amatorskich, Warszawa 1934. 5 zł.

Autor, b. reżyser teatru „Domu Żołnierza” podaje w tym poradniku sporą garść rad i wskazówek dla początkujących reżyserów na podstawie swych doświadczeń. Niektóre poglądy i wskazówki wzbudzają zastrzeżenia, ale w braku lepszego poradnika można się nim posłużyć.

Mikuła M. — Szkice o teatrze ludowym (Biblioteka Małopolskiego Zw. Teatrów i Chórów Ludowych w Krakowie) nr. 5. s. 74. Kraków 1937. 1.20 zł.

W krótkim zarysie ujmuje autor całość kształt spraw wiążących się z celami, zadaniami, metodą pracy, repertuarem, techniką i organizacją teatru ludowego. Celem broszury jest przyjsięcie z pomocą pracownikowi teatralnemu, pragnącemu zorientować się ogólnie w najważniejszych sprawach teatru niezawodowego. Dużo praktycznych wskazówek podaje autor ze swej praktyki w rozdziałach o przedstawieniach,

o inscenizacji i recytacji zespołowej, obszerniej omawia technikę sceny w teatrze ludowym. Na końcu podano ważniejszą literaturę.

Przewodnik świetlicowy. Praca zbiorowa pod redakcją Walentego Regulskiego. cz. V. Teatralne formy pracy. s. 230. 4 zł.

Piątą część „Przewodnika świetlicowego” obejmuje dwie prace: H. Jabłońskiej rozprawę o teatrze ochotniczym oraz wspólną pracę H. i A. Jabłońskich o scenie, dekoracji i kostiumie w teatrze ochotniczym. W tej drugiej części, bogato ilustrowanej rysunkami, podano wiele śmiałych i oryginalnych projektów scen, dekoracji, kostiumów i charakterystycy. Niewątpliwie w książce Jabłońskich jest dużo projektów i wskazówek „na wyrost”, niemożliwych jeszcze dzisiaj do zastosowania na wsi, ale przyznać trzeba, że słusznie w słowie wstępnym powitał ją wiz. J. Cierniak, jako książkę bardzo na czasie, bo ma ona spełnić do pewnego stopnia pionierską rolę.

Śpiewnik strzelecki. (Szkoła junaka. Podręcznik instruktora p. w.) P. U. W. F. i P. W. Warszawa 1934. 4 zł.

Jest to najobszerniejszy zbiór pieśni, oparty na bogatych materiałach, uwzględniających głównie pieśni patriotyczne, żołnierskie, strzelecko-legionowe i ludowe. Śpiewnik poprzedzają przedmowy: płk. W. Rusina, b. Komendanta Gł. Z. S. i płk. W. Kilińskiego, b. dyr. P. U. W. F. i P. W. oraz obszerne uwagi o inscenizowaniu pieśni.

Turowiczówna J. — Inscenizowane pieśni ludowe. (Biblioteczka teatralna) „Wiarus”. W—wa 1931. s. 69. 2.20 zł.

Inscenizacja kilkunastu najpopularniejszych polskich pieśni, opartych na motywach ludowych z podaniem melodyj i objaśnieniami dla reżysera. Między innymi uwzględnia autorka takie pieśni jak: „Pognała wołki”, „Którędy Jasiu pojedziesz”, „Idzie Maciek przez wies”. Na uwagę zasługują również zbiorki: **A. Kowalskiego** — Żywe pieśni. (Biblioteczka teatralna „Wiarusa”), **Z. Solarzowej**—Teatr z pieśni, jak były odtwarzane w Wiejskim Uniwersytecie Orkanowym (1926 — 1933). I. O. D.

Wieczorkiewicz i Oppman — Rocznice. Wy-pisy do obchodów rocznic narodowych. (Insty-

tut Propagandy Państwowo - Twórczej). Warszawa 1933. 8 zł.

Materiał dla organizatorów obchodów, wieczornic, akademii i t. p. uroczystości okolicznościowych, związanych z najprostszymi dziejami narodowymi. Książka stanowi uzupełnienie dotychczasowej literatury rocznicowej. Wyróżnia się doborem materiału artystyczno-literackiego.

Zestawił J. K.

ODPRawy W POW. Z. S. BIAŁA PODLASKA.

W ub. mies. Zarząd i Komenda Powiatu Z. S. zorganizowały i przeprowadziły 2 odprawy rejonowe prezesów, komendantów, referentów wychowania obywatelskiego, opiekunów i działaczy Z. S. oddziałów i pododdziałów poświęcone sprawom wychowania obywatelskiego i organizacyjnemu.

Jedna odprawa odbyła się w Janowie Podlaskim dla pododdziałów Z. S.: Janów, Konstantynów, Serpelice, Borsuki, Bubel Stary, Buczyce Stare, Werchliś, Pawłów Nowy, Klonownica Mała, Klonownica Wielka i Wólka Nosowska, druga — w Białej Podlaskiej dla pododdziałów Z. S.: Biała-Podl., Swory, Sitnik, Wólka Plebańska, Sidorki, Gicibór, Dokudów, Perkowice i Dubów.

W referatach i dyskusji omówiono m. in. trudności, na jakie napotyka praca Z. S. w terenie i wysunęto jako czołowe zagadnienie potrzebę książek do bibliotek podręcznych instrukcyjnych, tak, by pracę wychowawczo-oświatową można było prowadzić w oparciu o książkę w zespołach dobrego czytania, samokształceniowych i przysposobienia rolniczego.

W odprawie wzięli udział: p. kpt. Kojder — Komendant Obw. P. W., referent w. ob. okręgu st. komp. Z. S. Bochen Jan, prezes powiatu ob. dr. Lipski Zygmunt, powiat ref. w. ob. Stanisław Carnelli, sekretarz Zarządu Pow. ob. Józef Furman.

Przypominamy, że w każdy drugi i czwarty poniedziałek miesiąca o godz. 19-ej Polskie Radio nadaje z Warszawy na wszystkie rozgłośnie półgodzinne audycje strzeleckie cieszące się uznaniem ogółu radiosłuchaczy.

Korespondencje w sprawie audycji Z. S. nadsyłać należy do Oddziału Propagandy K-mdy Głównej Z. S. Warszawa Myśliwiecka 3

NOWE KSIĄZKI

Jan Grabowski — „FARTUCH W KAŁUŻY” — Wielka Psia Opera. Księgarnia Wł. Michalak i S-ka — Warszawa.

„Fartuch w Kałuży” jest pierwszą, nawskroś oryginalną próbą uczynienia książki, z jaką obcuje dziecko — tworem, współżyjącym ze swym małym czytelnikiem. Wytrawny i utalentowany pisarz przemawia do dziecka nie tylko zabawnymi perypetiami dwojga szczeniąt, indyka, kaczek, kur i kotów, opowiedzianych z wdziękiem, na jaki zdobyć się umie autor, dobrze znany w literaturze dla dzieci, — zaprasza on małego czytelnika do odśpiewania arji zwierzęcych aktorów „Wielkiej Opery”, odtańczenia ich „pląsów”, do współudziału wreszcie w tworzeniu ilustracji swej niezwyklej książki. Strona graficzna „Wielkiej Psiej Opery”, dobór ilustracji, nawet układ czcionek na poszczególnych stronach tekstu zmierza ku temu, aby książka była żywa, jak film obrazkowy, i jak on zabawna.

J. Marlicz: BEZDROŻA. Powieść. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa.

Cztery i pół tysiąca kilometrów, jak biegnie tor kolejowy poprzez miasta paniką objęte, poprzez stacje świeżo spalone o dymiących jeszcze zgliszczach, poprzez kraj niezmierny, na który wali się już groza czerwonego teroru. Z Barnauiu po Władywostok, zdławionego pętlą wojsk bolszewickich miasteczka, aż do portu, skąd zbawczy statek wywiezie uciekinierów w szeroki i narzeczcie wolny świat, jedzie garstka pozbawionych domu i mienia rozbitków.

Bezdroża uczuć, bezdroża rewolucji, Sybir olbrzymi, na którym do ucieczki nie staje ludziom dróg — a kończy się to wszystko zupełnie inaczej, niż ktokolwiek mógłby przewidzieć.



Dyplom nadany przez Władze Główne Z. S. Okręgu III Z. S. za najlepsze wyniki w akcji dobrego czytania.



STRZELCZYNI

JAK PRACUJE ŻEŃSKI ZWIĄZEK STRZELECKI NA TERENIE POWIATU BRASŁAWSKIEGO

...,*Jedynie czyn ma znaczenie*“.
Józef Piłsudski.

Jesteśmy na najdalszej polskiej północy, na pograniczu trzech państw: Litwy, Łotwy i Bolszewii, w powiecie Brasławskim, Województwie Wileńskim. — Powiat olbrzymi, bo obejmuje obszar 4,200 klm. kwadratowych, ludności jest tu jednak nie dużo, bo zaledwie około 150,000. — Ludność rolnicza i to prawie wyłącznie rolnicza. Miast na terenie powiatu nie ma. Skupień większych nie ma. Ludność mieszka przeważnie w małych wioskach lub dosyć daleko od siebie położonych chutorach, zwłaszcza tam, gdzie przeprowadzona już została komasacja.

Dzięki nisko stojącej stosunkowo kulturze rolniczej i dosyć często powtarzającym się klęskom nieurodzaju, nędza zagląda do wielu chat. — Niewiększą jest ona jednak na przednówku, to jest w okresie od maja do sierpnia. — Okres ten czasami się przedłuża zwa-

białoruskich i rosyjskich i jest on wytworem oddziaływania na te tereny różnych kultur. Zwycięstwo kultury zachodniej, kultury polskiej staje się jednak coraz większe, i sądzić można, że pokolenie następne będzie posługiwało się wyłącznie językiem polskim nawet i w mowie potocznej.

Teren ten i ludność tutejsza wymaga i zasługuje w całości, by się nią zainteresować i zaopiekować pod



„Pałace“ z piasku...

względem kulturalnym i społecznym, a zwłaszcza zaopiekować się młodzieżą.

Biorąc te względy pod rozwagę, Powiatowy Wydział Pracy Kobiet Z. S. w Brasławiu wysunął myśl przeprowadzenia w roku bieżącym na terenie całego powiatu, a zwłaszcza w ośrodkach najbardziej kulturalnie zaniedbanych i najbiedniejszych t. zw. dziecińców i półkolonij letnich dla dzieci przedszkolnych. — Myśl ta mogła być zrealizowana przy pomocy Powiat. Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Brasławiu, który z wiosną tego roku prowadził dożywianie dzieci w powiecie obejmując swoją akcją około 6000 dzieci szkolnych i przedszkolnych. — Komitet Powiatowy P. D. M. myśl tę podjął, zażądał jednak pomocy ze strony organizacji zwłaszcza kobiecych.

Wydział Pracy Kobiet Z. S. w Brasławiu, podjął się ochoczo zrealizowania swojej myśli i postanowił zorganizować i przeprowadzić dziecińce i półkolonie letnie, zwłaszcza tam, gdzie istnieją żeńskie pododdziały Z. S. — Ponieważ była to nowość na naszym terenie więc trzeba było zacząć od podstaw, od opracowania wytycznych dla tej pracy. — W wydanym zarządzeniu podkreślił Powiatowy Zarząd Z. S. potrzebę organizowania w terenie, zwłaszcza w ośrodkach biedniejszych,



Dzieci z Turmont podczas zabawy.

szcza wówczas, kiedy dzięki spóźnionym zasiewom spóźnia się czas zbiorów z pól.

Ludność jest na ogół dobra i spokojna, jednak dzięki klimatowi, trochę ospała i powolna.

W poważnej części używa w mowie potocznej języka tutejszego, w szkole jednak, w kościele i urzędzie oraz na zebraniach posługuje się wyłącznie językiem polskim.

Język tutejszy jest mieszaniną wyrazów polskich,

dziecińców i półkolonij letnich. — Do zarządzenia dołączono „Instrukcję o organizowaniu i prowadzeniu dziecińców wiejskich Związku Strzeleckiego opracowaną przez Powiat. Wydział P. K. — W instrukcji przedstawiono szczegółowo, co to jest dzieciniec sezonowy, jak wygląda organizacja jego i jak go trzeba prowadzić. — Instrukcja dosyć szczegółowa, umożliwiła zaznajomienie się z celem dziecińców letnich i ze sposobem ich prowadzenia, a nadto została użyta jako instrukcja wzorowa przy organizowaniu dziecińców letnich przez inne organizacje na terenie całego powiatu.

Na podstawie wzorowego preliminarza skonstruowanego dosyć oszczędnie, zgłosił Powiat. Wydział P. K. Z. S. Braślów i żeńskie Pododdziały Z. S. w powiecie Borodzienicze, Druja, Jody, Klausy, Turmont, Ukla, Widze i Zamosze — zorganizowanie ogółem 11 dziecińców i półkolonij 6 tygodniowych, a to: 7 dziecińców we wsiach: Ikażń, Borodzienicze, Jody, Ukla, Turmont, Tyłza, Zamosze i 4 półkolonij letnich we wsiach: Klusy i Sułany i w m-czkach Druja i Widze.

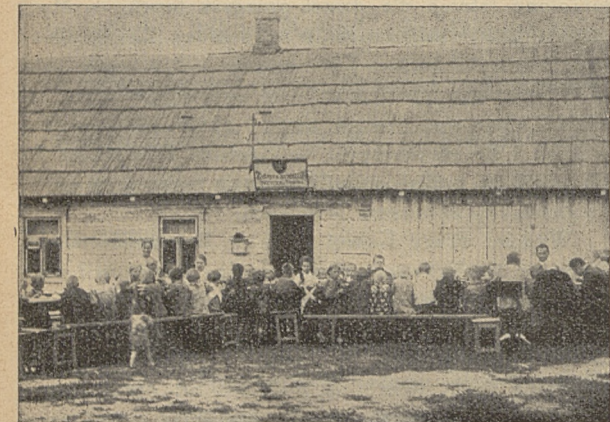
Preliminarze zgłoszonych dziecińców i półkolonij wahały się w kwotach od 259 zł. 24 gr. do 436 zł. 91 gr.

Ogólny koszt urządzenia 7 dziecińców miał wynieść 2383 zł. 31 gr., a półkolonii letnich 1291 zł. 88 gr. W dochodach przewidywano również świadczenia rodziców w naturze i w robociźnie. — Wychodzono ze słusznego stanowiska, że do utrzymania dziecińców i półkolonij prócz pomocy ze strony instytucji opiekuńczej winni przyczynić się również i rodzice dzieci, którzy przez urządzenie dziecińców-półkolonij będą mieli największą korzyść.

Po poczynieniu wstępnych przygotowań uruchomiono w m-cach lipiec i sierpień r. b. 7 dziecińców i 4 półkolonie letnie.

Z początku były pewne trudności, a to z powodu braku kwalifikowanych wychowawczyń. — Trudności te usunięto, i puszczono całą maszynę w ruch.

I trzeba tu podkreślić, że rzucona dobra myśl została dobrze zrealizowana. Społeczeństwo i członki-



Półkolonia w Turmoncie.

nie naszej organizacji przekonali się naocznie, że dobra i uczciwa praca przynosi zawsze dobre wyniki. — Przez dziecińce — półkolonie nawiązano kontakt nie tylko z dziećmi, ale trafiono również i do serc społeczeństwa. — Nie tylko nasze członkinie pośpieszyły z pomocą, pośpieszyły z nią także i osoby nie należące do organizacji, a także i rodzice dzieci. — Rodzice zrozumieli, że przez zaopiekowanie się ich małymi dziećmi umożliwiono im spokojną pracę w polu. — Dzieci dzięki serdecznej opiece ze strony opiekunów i strzelczyń polubiły zajęcia w dziecińcach i na półkoloniach i chętnie w nich brały udział.

Opieki zorganizowane przy dziecińcach wywiązały się ze swojego zadania w zupełności. — W skład opieki wchodziły prócz naszych członkiń i członków także i inne osoby, zaprawiając się do pracy społecznej. — A nie brak tam było osób jak: drobni rolnicy, duchowieństwo, nauczycielstwo, reprezentanci gminnych czynników samorządowych. — Kontakt i to serdeczny kontakt, bo oparty na wdzięczności został nawiązany



Dzieciniec w Zamoszu.

między naszą organizacją a otaczającym nas społeczeństwem.

Kto widział radość dzieci korzystających z dziecińców, zadowolenie rodziców, któremu gromadnie dawano wyraz w czasie zakończenia półkolonii, ten mógł ocenić, że dziecińce i półkolonie spełniły swoje zadanie i spełniły je solidnie. — Na półkoloniach nauczyły się nasze członkinie pracować społecznie, a nagrodę otrzymały w ogólnym zadowoleniu, które pracy tej towarzyszyło.

Ogólny wynik pracy w ciągu tych 2 i pół miesięcy przedstawia się następująco:

Zakończono 11 dziecińców i półkolonii. Korzystało z nich 430 dzieci i to dzieci najbardziej potrzebujących.

Ogólny koszt półkolonij wyniósł ostatecznie 3769 zł. 84 gr.

Dziecińce i półkolonie letnie nie tylko spełniły swoje zadanie ogólne przez umożliwienie dożywiania dzieci najbardziej potrzebujących rodziców, ale także stały się czynnikiem pobudzenia społeczeństwa do samopomocy.



Dzieciniec w Jodach.

Dzieciniec sezonowe umożliwiły również wglądnięcie w stan sanitarny naszej biednej wsi. — Lekarze z wiejskich ośrodków zdrowia badając dzieci przed przyjęciem na dzieciniec i półkolonie letnie w wielu wypadkach wykryli szerzące się choroby zakaźne, a zwłaszcza niebezpieczną dla ludności jaglicę, wskutek czego mogły być wydane zarządzenia zapobiegawcze.

Przy dziecinicach i półkolonijach zostały również utworzone apteczki, zawierające najniezbędniejsze środki leonizyczne dla udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

Apteczki te po ukończeniu półkolonij pozostały w niektórych naszych Pododdziałach Z. S. na stałe i w ten sposób świetlice Pododdziałów Z. S. będą mogły stać się ośrodkami, do których nie tylko strzelczynie i strzelcy, ale cała ludność będzie zwracać się o pomoc.

Nauczycielstwo jest nam bardzo wdzięczne za zorganizowanie dziecinców i półkolonij letnich. — Te dzieci bowiem, które przeszły przez półkolonie nauczyły się częściowo mówić po polsku, odmawiać w języku polskim „Ojczyzna nasza” i „Zdrowaś Mario”, przyszły do szkoły dobrze przygotowane i nie wycieńczone fizycznie, i będą prędzej mogli korzystać z nauki w szkołach.

F. Trykowa.

ZAKOŃCZENIE KURSU

„ZDROWIE W CHACIE WIEJSKIEJ”.

W Komendzie Okręgu Nr. II Z. S. w Lublinie (Al. Racławickie) odbyło się uroczyste zamknięcie 4-tygodniowego kursu zorganizowanego przez Organizację Pracy Kobiet przy Związku Strzeleckim. Kurs ten przeznaczony był w pierwszym rzędzie dla członkiń Z. S. ze wszystkich wsi powiatów Lubelskiego i Łuckiego i obejmował wszystkie te zagadnienia, z którymi spotyka się kobieta na wsi w domu i poza domem, a z którymi nie zdążyła się dokładnie zapoznać tak z powodu nie dość wysokiego wykształcenia, jako też skutkiem braku odpowiednich instruktoerek.

Kurs obejmował takie zagadnienia jak: wychowanie fizyczne, kurs gotowania, anatomia, pielęgnacja i higieny niemowląt, zwalczanie chorób zakaźnych, prócz tego wiadomości wchodzące w zakres służby obywatelskiej, mianowicie O. P. L. Gaz., L. O. P. P., aprowizacja wewnętrzna kraju, konserwacja żywności i t. p.

Wykłady odbywały się w ciężkich warunkach. Okręg II Z. S. nie rozporządzał bowiem odpowiednim lokalem; skutkiem tego zajęcia odbywały się częściowo w Szkole Zawodowej, częściowo w Domu Żołnierza, wreszcie w Komendzie Okręgu II Z. S. Mimo tak ciężkich warunków kurs ukończyło z zadawalającym wynikiem 20 uczestniczek. Jest to liczba stosunkowo duża, jeśli się zważy, iż są to wszystko instruktorki, które po powrocie do swoich ośrodków pracy zajmą się na szerszą skalę propagowaniem tych wiadomości, które nabyły na tym kursie.

Na uroczystość zamknięcia kursu przybyli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Między innymi zauważyliśmy ppłk. Budrewicza, ppłk. Klementowskiego, Dr. Olecką i p. Steligę-instruktora oświaty powiatowej, dalej Ob. Kowalską, Paluchową, Nosskową i t. d.

Po złożeniu szczegółowego sprawozdania z przebiegu kursu przez Kom. Okręgu II Z. S. Ob. Szczechowiczową kursistki złożyły przyrzeczenie strzeleckie, po czym otrzymały zaświadczenia ze stowarzyszenia „Służby Obywatelskiej” dyplomy z ukończenia kursu oraz bogate materiały z literatury potrzebnej do dalszego pogłębiania nabytych na tym kursie wiadomości.

PODZIĘKOWANIE.

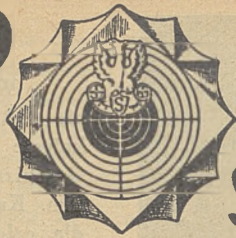
Dnia 15 listopada br. pan II Wiceminister Spraw Wojskowych gen. Litwinowicz przyjął delegację strzelczyń, która wręczyła panu generałowi akt, stwierdzający przekazanie na F. O. N. 7200 par żołnierskich rękawic wełnianych, wykonanych z materiałów zakupionych drogą składek i własnoręczną pracą wszystkich strzelczyń okręgów i podokręgów Zw. Strzeleckiego.

Wysoce obywatelski czyn strzelczyń, spełniony wspólnymi siłami w ciągu ubiegłego roku wyszkoleniowego, świadczy dobitnie o wysokim uświadomieniu obywatelskim, dobrej organizacji i godnej pełnego uznania pracowitości Obywaterek Strzelczyń, które tym zbiorowym czynem wzbogaciły zasoby obronne kraju i powiększyły dorobek moralny Związku Strzeleckiego.

W imieniu Służby Strzeleckiej składamy serdeczne podziękowanie wszystkim Kierowniczkom, Komendantkom, Instruktorcom i uczestniczkom akcji na F. O. N. i życzymy gorąco, aby ich czyn był zachętą do dalszych osiągnięć w ich pracy obywatelskiej.

KOMENDAT GŁÓWNY
Frydrych Marian, ppłk.

PREZES
Fr. Paschalski



NAUKA O BRONI I ZJAWISKACH STRZAŁU

III.

RĘCZNA BRONŃ PALNA.

Z chwilą wynalezienia prochu i zastosowania go do wyrzucania pocisków pojawiła się na świecie obok ciężkiej broni palnej (dział) również i ręczna broń palna. Jej pierwowzoru można szukać już w wieku XIII u Arabów, jednak w Europie zaczęła być powszechnie używaną dopiero w XIV stuleciu, z tego bowiem czasu zachowały się jej rysunki.

Rozwój ręcznej broni palnej da się podzielić na kilka okresów, w których czasie ustalał się pewien zasadniczy jej typ, aczkolwiek typów ręcznej broni palnej było również wiele jak typów dział.

Naogół możemy ustalić, że cała historia rozwoju ręcznej broni palnej ma dwa główne okresy:

W I okresie, od połowy XIV wieku do drugiej połowy XIX wieku rozwija się broń palna ładowana od przodu (od wylotu lufy), w II okresie — od drugiej połowy XIX wieku pojawia się i rozwija broń ładowana od tyłu (od komory naboջowej).

Ponieważ ręczna broń palna ładowana od tyłu jest już bronią nowoczesną i od chwili pojawienia się do dnia dzisiejszego poza różnymi udoskonaleniami technicznymi niewiele zmieniła się w swoim wyglądzie, jej zaś typy nawet dość stare (np. austriacki kb. Werndla) są znane w szeregach strzeleckich — nie będziemy o niej mówić, lecz zajmiemy się wyłącznie historią rozwoju broni starszej — ładowanej od wylotu lufy.

Dla łatwiejszego zrozumienia, jak się ta broń stopniowo rozwijała od czasów najdawniejszych, musimy sobie uprzytomnić, że w wyrobie i udoskonaleniu chodziło:

1-o — o nadanie broni odpowiedniego kształtu dla wygodnego użycia (trzymanie w ręku, składanie się — a więc waga, długość lufy, łożo i jego kształt);

2-o — o wynalezienie sposobu zapalania prochu w komorze naboջowej, t. j. skonstruowanie odpowiedniego zamka;

3-o — o nadanie broni należytej donośności, siły i celności (przyrządy celownicze, rodzaj materiału na lufę, lufa gładka i gwintowana, rodzaj pocisku);

i 4-o — o jej szybkostrzelność (sposób ładowania, rodzaj ładunków i pocisków i t. p.).

Dzisiejsze karabiny, jako ręczna broń palna, posiadają wszystkie warunki, które zapewniają dogodność posługiwania się nią, celowania na różne odległości, szybkostrzelność, dalekonosność i siłę przebijającą pocisku oraz tak zwaną precyzję — t. j. sumę zalet dającą w końcowym efekcie niezwykłą celność broni. Pierwotna broń ręczna nie posiadała takich zalet. Nad ulepszeniem jej pracowano w ciągu kilku wieków, aby wreszcie wytworzyć dzisiejszy karabin wojskowy, karabinek sportowy lub bezkurkową dubeltówkę myśliwską.

Broń lontowa. — Pierwsza broń ręczna z XIV wieku różniła się od dział (bombardy) tylko rozmiarami. Lufy były bardzo krótkie i grube, wyrabiane z brązu, bez łoża. Były to więc



Rysunek z XIV wieku: jeździec z ręczną bombardą

zwyczajne krótkie rury, w które pakowano proch i kule.

W tylnej części rury u góry był mały otwór, przez który wkładano zapalony **knot** lub koniec żarzącego się **lontu** (sznura konopnego przepojonego octanem ołowiu rozpuszczonym w wodzie lub mieszaniną siarki z prochem) aż do prochu i w ten sposób wywoływano wybuch, a więc strzał. Początkowo trzymano taką broń wprost w rękę, co było naturalnie bardzo niewygodne, bo spowodowany strzał dzięki silnemu odrzutowi wyrwał częstokroć broń z ręki strzelca. Aby temu zapobiedz wydłużano tylną część rury w długi trzon, mający na końcu widełkowaty kształt dla oparcia na ramieniu.

Rysunek 1 przedstawia rycerza konnego, uzbrojonego w taką ręczną broń palną. Noszona ją również na rzemieniu przewieszonym na szyi, a podczas strzelania opierano jeszcze na widełkach przymocowanych do przedniego łęku siodła. Koniec trzona opierano też o pierś.

W drugiej połowie XIV wieku pojawiły się drewniane proste łoża, do których poprostu jak do kija przymocowywano lufę za pomocą żelaznych okuć (Rys. 2.). Taka broń oczywiście była i bardzo niewygodna i niecelna, więcej straszyla swym hukiem niż trafiała do celu. Jej siła rażenia była również niewielką — działała skutecznie na kilkanaście kroków i tylko na takiej odległości mogła przebić żelazną zbroję (pancerz) ówczesnego rycerza.

Lufy, odlewane początkowo z brązu, zaczęto dopiero w XV wieku kuć z grubej blachy (wiercenie luf nie było jeszcze znane). Blachę taką owijano na drewnianym kołku i następnie spajano. Z jednego końca lufy wbijano w otwór żelazny klin, który tworzył dno, a pod koniec tegoż stulecia zamiast klina wkręcano śrubę, co znakomicie wzmacniało zamknięcie lufy a ponadto — ponieważ śrubę można było wkręcać i wykręcać — ułatwiało dokładne czyszczenie broni. Pierwsze lufy z kutej blachy były jednakowej grubości od dna aż do wylotu, poczem stopniowo obrabiano lufę starannie i ozdobnie bądź na okrągło, bądź też sześciokątnie, nadając jej odpowiednie zgrubienia u komory i wylotu, przez co ustalono jej wytrzymałość. W związku z tym sposobem wyrobu luf zwiększyła się ich długość — z kilkunastu centymetrów kowej grubości od dna aż do wylotu, poczem waga samej lufy dochodzi do 20 kilogramów a kaliber do 30 milimetrów (3 centymetry). Jest to więc broń bardzo ciężka, tak że dla jej obsługi trzeba było aż dwóch albo nawet trzech ludzi (jeden lub dwóch trzymało — a jeden zapalał proch knotem lub lontem). Wspomniany odrzut był tak silny, że aby go zmniejszyć, umocowy-

wano z dołu u wylotu lufy silny żelazny hak, którym zaczepiano broń o mur lub o specjalną podstawę. Ten rodzaj broni zwano w Polsce **hakownicami**.

Długie lufy z kutej blachy miały zamiast łoża również jak i krótkie brązowe — długi trzon z tyłu do oparcia na ramieniu. Łączono je też z oprawą drewnianą żelaznymi pierścieniami, przycem oprawa ta była prosta lub na końcu nieco zagięta do dołu. Zapalanie prochu w lufie odbywało się wprost ręką przy pomocy wspomnianego wyżej lontu, knota, rozpalonego kawałka żelaza a nawet żarzącego węgla lub hubki. Górny otwór w tylnej części lufy — zwany **zapałem** — udoskonalono w ciągu XV wieku w ten sposób, że przesunięto go nieco niżej na prawej ścianie lufy, gdzie na umieszczonym kawałku żelaza wydrążono zagłębienie, na które nasypywano trochę prochu dla podpalenia. Ogień z tej podsypki dochodził przez otwór zapału do wnętrza lufy (komory prochowej) i powodował zapalenie ładunku prochowego. W ten sposób powstała tak zwana „**panewka**“, służąca do podsypywania prochu na zapal. Dосkonalać się stopniowo, przetrwała panewka aż do pojawienia się **broni kapiszonowej**, t. j. do połowy XIX stulecia.

Tak wyglądała ręczna broń palna z XIV i XV wieku. Widzimy, że w tym czasie o tyle się udoskonalila, że lufy były starannie obrabiane ze specjalnej kutej blachy, zwiększyła się ich długość, a więc i donośność strzały, ulepszył się sposób zapalania prochu przez zastosowanie panewki i wreszcie lufa złączona została z drewnianą oprawą, która zaczęła nabierać kształty łoża. Broń ta miała, rzecz prosta, jeszcze bardzo wielkie wady: była ciężka i nieporęczna, ładowanie odbywało się bardzo powolnie, od wylotu, strzał był rzadki i niecelny. To też w XV wieku chętniej posługiwano się jeszcze łukiem i kuszą napinaną za pomocą korby (lewarkiem).

Broń palna miała więc początkowo znaczenie moralne, działając przede wszystkim niesamowitym hukiem, ogniem i dymem.

W drugiej połowie tego wieku zastosowano nowe ulepszenia, które podniosły jej użyteczność. Z pośród tych ulepszeń bardzo ważnym był nowowynaleziony **zamek lontowy**, który spowodował w następstwie budowę różnego rodzaju coraz lepszych zamków, o czym pomówimy w innym artykule.

(c. d. n.)

S. A.



Rys. 2. **BRON PALNA XIV w.** - łożo drewniane.



ORLETA

JAK OZDOBIĆ CHOINKĘ

W poprzednim artykule omówiliśmy sprawę racjonalnego sporządzenia ozdób choinkowych. Przy rozważaniu tego zagadnienia mieliśmy na względzie dwie podstawowe zasady.

Przede wszystkim wskazaliśmy na konieczność doboru kolorów, oraz na zdecydowaną formę ozdoby. Przyjęliśmy pewne kryterium, które zamykało się w tym, że będziemy dobierali kolory jasne i różniące się mocno od tła, jakim jest kolor zielonej choinki. Poza tym zwrócimy baczna uwagę, by skomponowany kształt ozdoby choinkowej, niezależnie od jej skręcania się na nitce, był ze wszystkich stron dobrze widoczny.

Obecnie zastanowimy się nad tym, jak należy zawieszać na choince zrobione przez nas ozdoby, aby osiągnąć najlepszy efekt. Nie jest to sprawa tak błaha, jakby na pozór mogło się zdawać. Musimy bowiem pamiętać, że nie wszędzie można wieszać jednakowej wielkości ozdoby. Już podświadomie unikamy wieszania rzeczy ciężkich i dużych wysoko, gdyż sprawia to wrażenie, że mogą zerwać się i spaść.

I odwrotnie podoba się nam, gdy w jakimś przedmiocie widzimy mocną i dobrą podstawę.

Miłe dla oka wrażenie sprawia lekka i węższa od podstawy górna część przedmiotu.

Najlepszym tego przykładem jest świerk lub sosna. Dolne gałęzie, szeroko rozłożone przechodzą w miarę zbliżania się ku wierzchołkowi w coraz to mniejsze. Stwarza to piękny i harmonijny kształt stożka, ułożony podstawą na ziemi.

Dolne gałęzie są grubsze i silniejsze od górnych. Nazwieśmy to dynamiką kształtu.

Człowiek, ozdabiając choinkę, nie może pogwałcać prawa przyrody. Nie będziemy więc zmuszali młodych i cienkich górnych gałązek do dźwigania ciężkich i dużych ozdób. Postaramy się przyozdobić choinkę zgodnie z naturą i z całym zrozumieniem musimy się zabrać do tej sprawy.

Ozdoby choinkowe możnaby podzielić na trzy grupy. Z pośród przygotowanych ozdób wybieramy pod względem rozmiarów najmniejsze, następnie największe, to co zaś nam pozostanie będzie rozmiarem pośrednim.

Rozpocznemy zawieszać ozdoby od wierzchołka choinki. Rys. 1.

Na cienkich gałązkach rozmieścimy lekkie i małe ozdoby, niżej ozdoby wielkości średniej, a na dolnej części ozdoby największego rozmiaru.

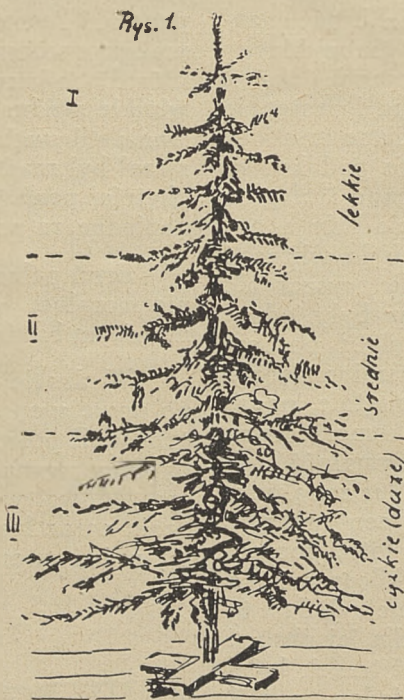
Jak widzimy dokonaliśmy tu podziału choinki na trzy części. Rys. 1.

Poza tym należy umiejętnie rozwieszać ozdoby na poszczególnych gałązkach. Nie można zawieszać jabłek na końcach chociażby najgrubszych gałązek, gdyż te zginają się pod ciężarem.

Ozdoby rozmieszczamy tak, by jedna nie zasłaniała drugiej. Dlatego musimy uprzednio zdecydować się na to, czy choinka będzie stała na środku izby, czy w kącie, lub przy ścianie.

Wiemy dobrze, że gdy będzie ona przypierała do ściany, to oglądać ją będzie można tylko z jednej strony, gdy zaś na środku izby, będzie oglądana ze wszystkich stron.

Niepożądanym jest, aby do ubierania choinki zabierało się naraz kilka osób.



Rys. 1.
Rozmieszczenie ozdób w/g ich wielkości i ciężkości

Z których każda według własnego upodobania zawiesza ozdoby. Wystarczą w tym wypadku dwie lub trzy osoby, które w czasie ubierania stale się ze sobą porozumiewają, inni zaś mogą obserwować choinkę i dzielić się z ubierającymi uwagami. Na końcu pracy zawieszamy łańcuch i rozmieszczamy światła. Jeśli choinka jest strzelista i wąska postaramy się łańcuch zawiązać w kierunku poziomym.

Światła rozmieszczamy tak, by na górnych

gałązkach było po jednej świeczce, zaś na dolnych przynajmniej po dwie.

Po za wspomnianymi uwagami nad racjonalnym ubraniem choinki nasunie się zapewne każdemu bardzo wiele innych słusznych uwag, których nie sposób tu wszystkich omówić.

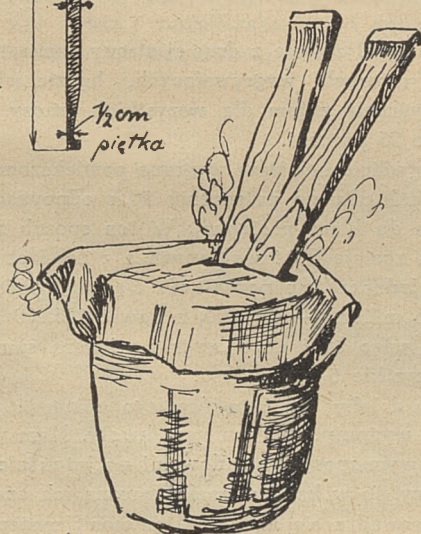
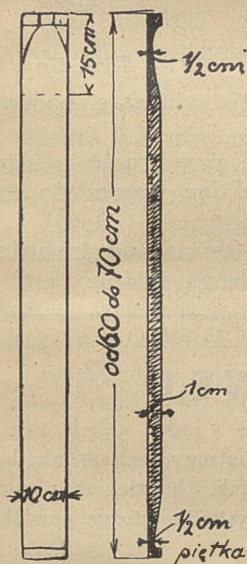
Dlatego też przystępujemy do każdej pracy z pewnym namysłem i z celowością, a kierując się wyczuciem napewno nie przekroczymy zasad estetyki i potrafimy nadać choince piękny wygląd.
R. Muzika.

JAK ZROBIĆ ŁAZY W DOMU

Na sporządzenie łąz używa się deski jesionowej, brzozonej lub grabowej. W wypadku nie posiadania żadnej z nich, tylko jako ostateczność, stosujemy deskę sosnową.

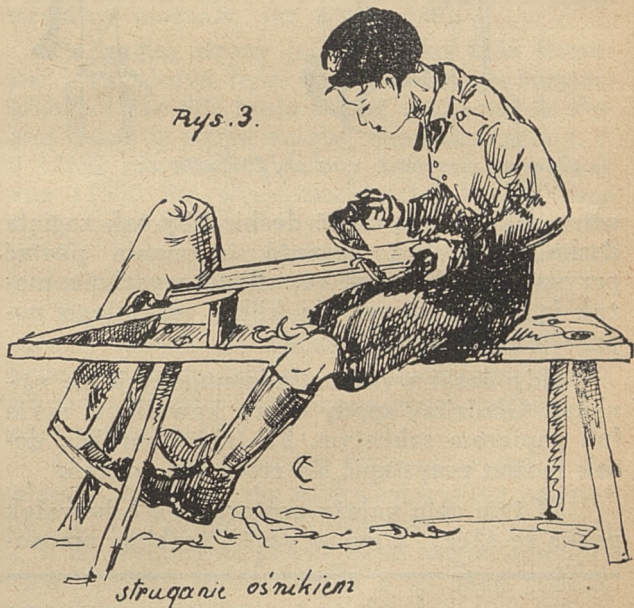
Przystępujemy do roboty, mając nóż ośny (ośnik) oraz piłę. Na łązy wybiera się deskę bez sęków i taką, by słoje były w niej równe i bieżyły wzdłuż deski. Wycinamy dwie deski o długości 60 — 70 cm., zależnie od wysokości Orlecia, szerokość — 10 cm., zaś grubość 1 cm. Z jednego końca deski odmierza się 15 cm., a po wyznaczeniu na tej długości środka deski, kreślimy z obu jej stron łuki ku obranemu poprzednio końcowi. W ten sposób otrzymamy szpice łąz. Na przeciwnym końcu deski naznaczymy piętke.

Rys. 1.



gotowanie desek na łązy
Rys. 2.

Rys. 3.



struganie ośnikiem

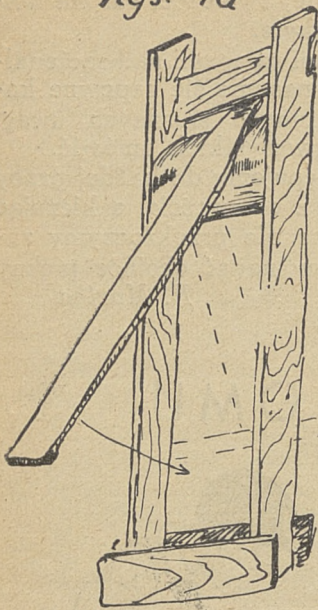
Poczem ścinamy szpice według oznaczonych linii, a od strony górnej należy ostrugać je do grubości $\frac{1}{2}$ cm. Ostrujemy również piętki według rys. Nr. 1.

Po dokonaniu omówionych czynności, zagniemy ostro zakończone końce ku górze. W tym celu musimy przedtem narty zagotować. Robi się to w kuble albo dużym garnku blaszanym. Aby się deski mogły dobrze zagotować i nie sprawiały większych trudności przy zginaniu, nakrywamy naczynie, w którym się łązy gotują, grubym papierem lub jakąś szmatą, np. workiem. W wodzie zanurzamy zaostrome końce desek. Rys. 2. Pozostawiamy łązy w gotującej się wodzie do dwóch godzin.

W międzyczasie możemy przygotować przyrząd do zginania końców desek. Z dwóch desek, długości 1 m., zbijemy przyrząd jak na rys. 4a. Od poprzeczki górnej w odległości 3 cm. przybijemy pół okrągłaka, który posłuży nam za formę do naginania.

Wygotowaną i gorącą deskę kładzie się między poprzeczkę i okrągłak i lekko zaginamy

Rys. 4a

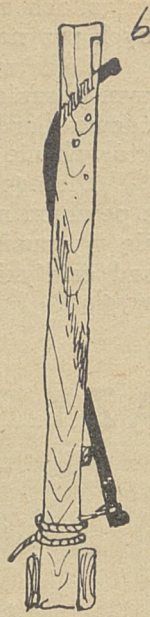


Wyginanie tak po wygotowaniu

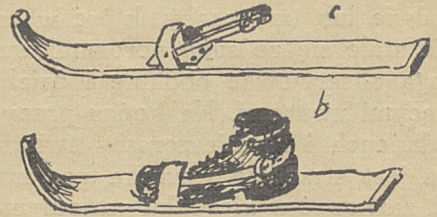
ostro zakończoną część deski. Aby tak zagięta deska mogła bez naszego trzymania postać przynajmniej dwa dni, aż całkiem wyschnie, można ją przymocować do kijka, przybitego poprzednio do desek. Rys. 4b.

Gdy deski wyschną, zdejmujemy je ze zginacza. Gładzimy spody desek kawałkiem szkła lub papierem szklistym. Po takiej obróbce desek można przystąpić do zrobienia wiązań.

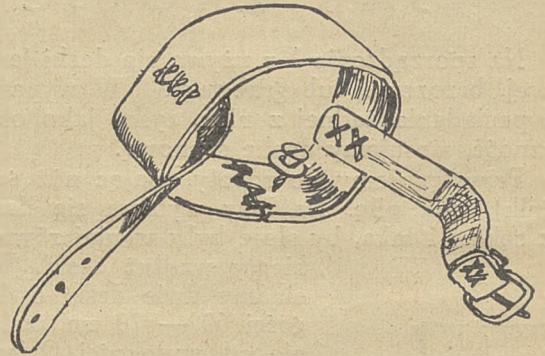
W tym celu należy postarać się o kawałek paska ze skóry. Z jednej części zrobimy umoco-



Rys. 5.



wanie dla przytrzymania przedniej części bucika (nosa) rys. 5a. Do boków tegoż umocowania należy przyszyć dwa paski, jeden ze sprzączką w takiej długości, aby mogły objąć bucik, Rys.



Rys. 5-a.

5b, ponad obcasem. Jest to wiązanie bardzo proste.

Przygotowane wiązanie przykręcić należy krótkimi śrubkami, nakładając uprzednio na śrubki szajbki, Rys. 5a.

Śruby powinny być nie dłuższe od grubości deski, aby nie przeszły na drugą stronę.

NOWY PLAN LOTERII KLASOWEJ

Od Dyrektora Polskiego Monopolu Loteryjnego otrzymaliśmy następujący komunikat:

Nawiązując do wyjaśnienia udzielonego prasie przed kilku dniami doszedłem do przekonania, że do pewnego stopnia można pogodzić dążenia graczy obu rodzajów, mianowicie powiększając ilość wygranych kosztem ich wysokości, zachować jednak możliwość wygrania na jeden los większej kwoty. Polega to na tym, że, zachowując wysokość dotychczasowych wygranych, a nawet po części je podwyższając, dzieli się los na większą ilość części z tym jednak, że cena części losu nie będzie zmieniona. W 41 więc loterii los podzielony będzie na 5 części. Każda część kosztować będzie 10 zł. Ogólna ilość losów zmniejszona będzie ze 195.000 do 160.000. Wygrana milion złotych jest zachowana. Główna wygrana I-ej klasy wynosić będzie 100.000 zł., w II — 125.000, w III — 150.000. W ten sposób na jedną część losu przypadnie wygrana mniejsza w IV kl. zamiast 250.000 200.000 zł., w I-ej klasie zamiast 25.000 zł. 20.000 w II klasie 25.000 zł. bez zmiany, w III klasie zamiast

25.000 — 30.000 zł., ale z drugiej strony zamiast jak dotychczas czterech wygrywających, będzie ich pięciu. Szanse wygrania zatem dla wszystkich graczy powiększają się o 25 procent.

Oczywiście najniższa wygrana powiększona jest do 62.50 zł., tak aby po potrąceniu 20% odpowiadała ona cenie losu do klasy następnej. W ten sposób więc powiększona zostaje ilość wygranych a z nią i szanse wygrania, a jednocześnie pozostawia się możliwość wygrania całego miliona — 100.000, a nawet 125.000 i 150.000 zł. Jeżeli więc ktoś chce wygrać większą sumę, może wziąć wszystkie 5 części losu.

Nie dałoby się tego drugiego osiągnąć prostym rozbiciem wygranych na mniejsze kwoty. Mam wrażenie, że tym nowym sposobem zadowolni się jeżeli nie wszystkich graczy, to w każdym razie znaczną ich część. Z tą myślą wprowadza się na próbę ten nowy system oparty na zasadzie, iż zwiększa się ilość mniejszych wygranych, zachowuje się jednocześnie możliwość wygrania większych sum.

SPORT

CO TO SĄ PRÓBY NARCIARSKIE NA NAJLEPSZY ŚREDNI KILOMETRAŻ ODDZIAŁOWY Z. S.?

Mieliśmy w r. 1936 według wykazów okręgów i podokręgów przeszło 1300 sekcji narciarskich Z. S. Z tej wielkiej liczby zaledwie 24 są zarejestrowane w PZNarciarskim. Co te sekcje robią dowiadujemy się od czasu do czasu z gazet, z radia, z wyników większych zawodów w których często startują.

Nie wiemy natomiast jaką sprawnością narciarską mogą się wykazać inne nasze sekcje i do jakich wyczynów narciarskich są zdolne. Sprawozdania ze sportu narciarskiego za sezon 1936/37 powiadają, że strzelcy i strzelczynie zgrupowani w tych sekcjach wykonali 140 wycieczek w których brało udział 1448 uczestników, że przeprowadzono zawody w liczbie 43 przy udziale 802 zawodników, że szkoliło się 2848 strzelców i strzelczyń na 125 różnych kursach.

Jeżeli to zanalizujemy cyfrowo to dojdziemy do wniosku, że właściwie nic wielkiego w sporcie narciarskim nie zrobiliśmy, biorąc pod uwagę wykazaną w sprawozdaniach liczbę sekcji narciarskich na terenie Z. S.

Bo bądźmy szczerzy nie bujajmy się i przeliczmy: jeśli jest, jak wykazano w sprawozdaniach, 1300 sekcji narciarskich, to przyjmując skromnie, że w każdej sekcji jest tylko 10 nar-

ciarzy otrzymamy cyfrę 13000 narciarzy. Cyfrę owszem wcale pokażną. Z taką liczbą dobrych narciarzy możnaby już coś zrobić!

Z drugiej strony jednak tylko 1448 strzelców i strzelczyń było na wycieczkach narciarskich, a tylko 802 brało udział w zawodach. Pytamy więc co robiła zeszłej zimy ta reszta t. j. te 12192 nie startujących w żadnych zawodach oraz 11550 nie wycieczkujących? Proszę nam na to odpowiedzieć byśmy wiedzieli czy naprawdę jest to nieróbstwo, czy też dostajemy bardzo słabo zestawione sprawozdania!

Papier jest cierpliwy i zniesie wszystko. Uważamy jednak, że winno się liczyć rzeczy jedynie dokonane istotnie. Sprawdzianem winna być jedynie dobrze wykonana praca, praca i jeszcze raz praca!

Dlatego też Komenda Główna wydając regulamin „na najlepszy średni kilometr oddziałowy Z. S.” pragnie dać sekcjom narciarskim Z. S. do wykonania pewną ilość biegów narciarskich. Dopiero sprawozdania z tej akcji pokażą czy istotnie jesteśmy w narciarstwie coś warci, czy tylko nazywamy się narciarzami ot tak sobie dlatego tylko, że gdzieś tam w ewidencji sprzętu oddziałowego zapisano przed laty kilka par nart!



Dobrze jeździć na nartach i celnie strzelać — to hasło każdego strzelca - narciarza.



Grupa strzelców - narciarzy przed startem do zawodów.

Przed zaznajomieniem strzelców z regulaminem tych ochotniczych prób dodamy, że okres tegoroczny w tej dziedzinie jest tylko próbą. Dlatego też ilość regulaminów została ograniczona do liczby powiatów i komendanci powiatów Z. S. mają wydać odpowiednie zarządzenia, jak próby odbywać. Jak z tego widać dotarcie próby do oddziałów zależne jest od energii naszych komendantów, od zaśnieżenia tej zimy, od stanu sprzętu narciarskiego w oddziałach, a w pierwszym rzędzie od pracy komendantów oddziałów Z. S. Bo nie regulamin będzie robił próby, ale komendant oddziału i jego ludzie. A więc jak widzimy zależy to od człowieka, który tą pracą pokieruje.

Regulamin na najlepszy średni kilometraż oddziałowy jest prosty i nie wymaga żadnej skomplikowanej pracy.

Ludzie, biorący udział w próbach zostali podzieleni na następujące grupy wiekowe: „M” — strzelcy w wieku powyżej 18 lat; „K” — strzelczynie powyżej 17 lat; „J” — młodzież Z. S. męska i żeńska od 15—17 lat; „O” — orlęta obojga płci od 12—15 lat.

Każda z grup ma do wykonania następujące zadania: M — bieg 12 km. w czasie 1 godz. 41 min. dla terenów górskich oraz 1:36 dla terenów nizinnych; bieg 18 km. w czasie 2:28 dla terenów górskich oraz 2:21 dla nizinnych; bieg 30 km. w czasie 4:05 dla terenów górskich oraz 3:55 dla nizinnych.

Grupa K — bieg 2 km. bez kijków w czasie 24 min. oraz bieg 6 km. w czasie 1:06 dla grupy górskiej i 56 min. dla nizinnej.

Młodzież strzelecka J — ma do odbycia: bieg 2 km. bez kijków w czasie 26 min. i bieg 5 km. w czasie 55 min. bez podziału na teren górski czy nizinny.

Orlęta startujące w grupie O — mają prze-

być 1 km. bez kijków, w czasie 12 min. i bieg 4 km. w czasie 42 min.

Każda próba ma się odbywać w inny dzień. Jeśli ktoś nie osiągnie pożądanego wyniku w pierwszej próbie, nie może startować w następnej, czyli trudniejszej. Komu się nie uda osiągnąć wymaganego czasu podczas jednej próby, może startować w takiej samej dopiero za 7 dni.

Próby mogą się odbywać zasadniczo od 15 grudnia do końca marca każdej zimy.

Trasy prób mają wyznaczone na stałe w terenach leżących możliwie najbliżej oddziału. Za trasy nizinne uważa się wszystkie trasy, których wzniesienia na przestrzeni 12 km. nie przekraczają 80 m, na 18 km. 120 m., na 30 km. 150 m. Wszystkie inne trasy o większych wzniesieniach należy uważać za górskie.

Nie można wykonywać na raz dwu prób to znaczy biegając n. p. 18 km. mierzyć sobie czas i zaliczać próbę na 12 km.

Wynik prób oblicza się w ten sposób, że dodaje się cały przebyty w próbach kilometraż i dzieli przez stan oddziału, jaki jest w dniu zakończenia prób. To też im mniej ludzi z oddziału będzie brało udział w próbach, tym średni kilometraż będzie gorszy.

Wyniki prób notuje się w specjalnych protokółach w/g wzorów podanych w regulaminie. Próbę przeprowadza komendant oddziału z jednym członkiem zarządu oddziału, lub delegatem gminy lub sołectwa.

Jak widzimy, próby które mają być wykonane tej zimy przez każdego szanującego się narciarza Z. S., są łatwe, a termin ich wykonania tak długi, że niezawodnie każdy energiczniejszy komendant potrafi je w swym oddziale nawet przy 3—4 parach nart przeprowadzić i ufamy, że 1300 sekcij narciarskich coś potrafi z siebie dać.

CUDOWNY BIEG NA NARTACH

W górach spadły już obite śniegi. A lada dzień — jak można sądzić — przypaszą zgrabne „deski” do nóg i liczni strzelcy-narciarze z kresów wschodnich, gorący miłośnicy najpiękniejszego z pośród sportów zimowych. Im też, na dalekich rubieżach Rzeczypospolitej, pełniącym wierną służbę strzelecką, poświęcamy opowieść o tym, jak jeździli na nartach ich przodkowie przed trzystu laty. (Red.).

Niemalą drogę przebyć musiał imć pan Alessandro Guagnini, zanim ze słonecznej Italii, gdzie się był narodził i wychował, dotarł wreszcie do rozległych ziem sarmackich, rozpostartych daleko na wschód i północ.

Nie wyprowadziła go z ojczystej krainy tylko młodzieńcza, a próżna ciekawość. Wiodły go szlakami na

północ echa rycerskiej sławy polskiego oręza, echa, którymi rozbrzmiewała w owym czasie — a była to druga połowa XVI-go wieku — cała Europa. Wnet też po przybyciu do Rzeczypospolitej zaciągnął się młody cudzoziemiec do rycerskich szeregów, a odznaczwszy się w nich rychło nie tylko męstwem, lecz i roztropnością szybko świecił olicerską szarżą.

Rozkaz hetmański rzucił go na wschodnie rubieże kraju, gdzie trzeba było wówczas dawać wyjątkowo pilne baczenie na podstępne i złego sąsiada — Moskwę. Więc historia — jak widzimy — mało się zmienia.

Stacjonowany przez osiemnaście lat w mieście Witebsku (dziś leżącym ponad sto km. na wschód od granicy polsko-sowieckiej), zetknął się przybysz z Italii z tajemniczym wschodem.

Ale nie tylko o rycerskim rzemiośle myślał pan Aleksander Gwagnin, jak — niepomny na swe rodowe

nazwisko, dobrze znane w ojczystej Weronie — zwykł się już zgłoś z polska pisać.

Szeroko otwartymi oczyma przyglądał się nieznanym ludom, a zwłaszcza ich życiu, jakże odmiennemu od tego, jakie pędzili południowi rodacy żołnierza. Bystry obserwator, a przy tym człowiek o dużej kulturze, zgromadził niemało cennych spostrzeżeń. Ambicją bowiem italskiego oficera, pozostającego przez długie lata w wiernej służbie polskiego króla, było stworzenie wielkiego dzieła, opartego na tym, co sam widział lub słyszał.

W ten sposób powstała monumentalna jak na owe czasy księga, wydana w r. 1578 w Krakowie w słynnej drukarni Wierzbęty, a zatytułowana po łacinie „*Sarmatiae Europae descriptio*“, czyli „*Opis Europejskiej Sarmacji*“.

Zgodnie ze stylem ówczesnej epoki wszystkiego było w tej księdze potroszę. A więc: i geografia i historia, i obyczajowość, i polityka; każdy mógł znaleźć w dziele Gwagnina coś interesującego. W skrzytym opisie uwzględnił autor nie tylko ziemie, pozostające pod berłem króla polskiego, ale i te, co jęczały pod uciskiem carów: Ukrainy, Rusi i Wielkiego Księstwa Moskiewskiego.

Nic dzwiningo, że tak ciekawą księgę, opatrzoną ponadto licznymi, a jakby dziś się powiedziało sensacyjnymi ilustracjami czytano z nie małym zapałem, tym bardziej, że współcześni nader żywo interesowali się tym wszystkim, co się działo na wschodnich rubieżach Rzplitej. A że nie wszyscy znali dostatecznie łacinę, trzeba było wkrótce potem przetłumaczyć dzieło i na język polski, czego dokonał w r. 1611 w Krakowie Marcin Paszkowski.

A, dalibóg, było tam co czytać i na co patrzeć!... Głowiono się zapewne czy aby autor nie nadużywa jednak niekiedy łatwowierności czytelników, jak np. przy opisie jakiegoś przedziwnego środka lokomocji, co się nim ludzie zimą i na śniegu mogą posługiwać. Nikt bowiem, jako żywo, nie słyszał na południu czy zachodzie Polski o żadnych „nartach“, którego to słowa używa Gwagnin na oznaczenie przyrządów, służących do posuwania się po śniegu.

Niewiernych, (a gdzież ich nie brak?) przekonywał jednak załączony do dzieła drzeworyt, który i my naszym czytelnikom obok prezentujemy, — wyobraża-

jący ludzi, posuwających się po śniegu na „nartach“, zupełnie zgodnie z gwagninowskim opisem.

Aczkolwiek przy omawianiu nart mówi Gwagnin o krainach ruskich, to jednak użycie przez niego czysto polskiego słowa „narty“ świadczy wyraźnie, że były one znane, a co za tym idzie i używane na ziemiach polskich. Mowa tu naturalnie o krainach przygranicznych, a jak się wówczas mówiło: ukraińskich. Stwierdza zresztą sam Gwagnin wyraźnie na innym miejscu, że „nart wszyscy nieomal narodowie północni w Moskwie, na Rusi i po stronach ukraińskich używają... Wynika więc z tego niezbicie, że „sport narciarski“ uprawiano na wschodzie Rzeczypospolitej, conajmniej już w połowie XVI-go wieku.

Sięgnijmy zresztą sami do arcyciekawego opisu nart w rozdziale, zatytułowanym intrygująco „*Mirabilis cursus in Nartis*“, czyli „*Cudowny bieg na nartach*“.

„Pieszy zaś na nartach — czytamy u Gwagnina — (jako na wielu miejscach w ruskich krajach ten się obyczaj zachowuje), bardzo prędko po śniegu biegają. A te narty są drzewiane, przydłuższe (żelazem podłożone ze spodu) na dwa albo trzy łokcie wzdłuż, które na nogi (miasto trepek) włożywszy, kosturkami się przydłuższymi, na końcach zaostrzonymi podpierając, bardzo prędko wciąż bieżą: tak, że ich na koniu, by nie wiedzieć jak rączym, dogonić nie można. Albowiem koniowi biejącemu wielkość śniegu, góry i inne na drogach zawady przeszkodą są na drodze. Ale i ci, którzy na nartach biegają, góry, kłody i jamy łatwochno przeskoczyć mogą i tym sposobem do chwytania i do strzelania zwierząt wszelkiego rodzaju są sposobni i wprawni“.

Opis nart w wyżej przytoczonym ustępie wygląda zupełnie przekonująco; bardziej w każdym razie niż nieco fantastyczny ich wygląd na drzeworycie, gdzie króciutkie (wbrew opisowi) deski przypominają raczej dzisiejsze karple, czyli „rakiety śniegowe“ popularne w Kanadzie niż to, cośmy zwykli nazywać nartami.

Dość wysoko musiała stać już i technika jazdy; inaczej trudno by sobie można wyobrazić swobodne pokonywanie rozlicznych, wymienianych przez Gwagnina przeszkód terenowych. Z pewnym niedowierzaniem przyjąć natomiast musimy „łatwiuchne skoki przez góry“. Chociaż — kto wie?... Przecież stare kroniki norweskie z X-go wieku wspominają już nie tylko o posiadaniu przez ówczesnych narciarzy sztuki kunsztownych kręstianii czy telemarków, ale i o próbach skoków.



Narciarze z XVI-go wieku według ilustracji w dziele Gwagnina.

Uprawiali więc w tym czasie na wschodzie Polski narciarstwo przede wszystkim myśliwi. Pozwalało im ono na swobodne poruszanie się po wielkich śniegach, tropienie i pościg za zwierzyną. Załączona ilustracja przedstawia nam też dwóch myśliwych w pogoni za uciekającymi jeleniami.

Gdy sroga zima zasnęła białą pokrywą pola i lasy, bezdroża i trakty — zaczęli się uwijać rączy narciarze, na nogi „miasto trepek” włożywszy „drzewiane, żelazem podłożone ze spodu narty”. A nie zapominajmy, że działo się to na ziemiach polskich lat temu trzydziestu pięćdziesiąt...

O używaniu nart wspominali po tym po za Gwagninem i inni pisarze polscy jak Dyamentowski (1606) lub Sapieha (1609).

Od ich zamierzonych czasów upłynęły bez mała trzy wieki, gdy temat ten znów stał się aktualny w całej Europie, a z nią i w Polsce. Nartami zaczęto się

żywiej interesować od czasu słynnej wyprawy Nansena przez Grenlandię w r. 1889.

Właściwymi pionierami sportu narciarskiego w Polsce stali się turyści. Oni pierwsi skierowali narciarstwo w góry, zwłaszcza w Tatry i Beskidy Wschodnie, popularyzując ten wspaniały sport.

Warto nadmienić, że w tym samym roku 1897, a więc lat temu okrążyło czterdzieści, kiedy Niemiec Paulcke z towarzyszami podejmuje pierwszą wielką wyprawę narciarską w Alpach, Polak Schneider wchodzi w Karpaty na najwyższy szczyt Wschodniego Beskidu — Howerlę (2058 m.).

Wielką drogę przebyło narciarstwo polskie od myśliwskich pogoni za zwierzyną po olimpijskie sukcesy Jędrka Marusarza czy Bronka Czecha. Dużo większą niż ta, co ją był niegdyś odbył Alessandro Guagnini z włoskiej Werony do polskiego Witebska...

St. Smoleński

O CZYM PISZE SPORT POLSKI

Upłynęło pełne trzy miesiące od wydania pierwszego numeru tygodnika „Sport Polski”. Pismo to dając jedynie w skróconej formie reportaże i sprawozdania z wydarzeń bieżącego sportu poświęcone jest prawie wyłącznie artykułom wychowawczo - dydaktycznym z dziedziny sportu i wychowania fizycznego.

Brak takiego pisma od czasu zaprzestania wydawnictwa „Stadionu” dawał się dosyć dotkliwie odczuwać naszemu życiu sportowemu. „Sport Polski” lukę tę znakomicie zapełnił i zdaje nam się, że ma on na długie lata zapewnionych czytelników, zwłaszcza pośród kadry instruktorów W. F., którzy w numerach „Sportu Polskiego” zawsze coś ciekawego dla siebie znajdują.

W czternastu numerach, jakie dotychczas ukazały się, należałoby wyróżnić szereg ciekawych artykułów bardzo przydatnych instruktorom W. F., którzy odcięci nieraz od centrów wyszkolenia potrzebują od czasu do

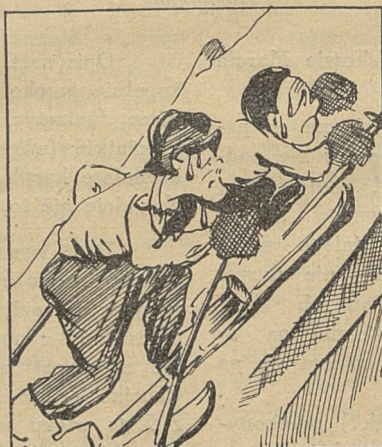
czasu odświeżyć swe wiadomości i dowiedzieć się w jakim kierunku wyszkoleniowym różne gałęzie sportu podążają.

Do ciekawszych artykułów z dziedziny lekarskiej sportu zaliczamy artykuły Dr. Dybowskiego: Rola lekarza w sporcie, Niestołość formy, Piłka nożna dla Młodzieży, Ćwiczenia siłowe, Jak należy się odżywiać. Dział lekkiej atletyki opracowuje przeważnie znany trener i były świetny biegacz St. Petkiewicz. Z działu tego warto wymienić: Od czego zależy wynik, Styl kalifornijski czy nożycowy, Organizacja biegów naprzemił, Idealny krok, Gimnastyka miotaczy, Zaprawa skoczna i t. p. Piłkę nożną referuje jeden z najlepszych teoretyków i byłych długoletni reprezentant Polski dr. St. Mielech. Jego reportaże z przebiegu zawodów nie mają dzisiaj równych a rozważania teoretyczne „Błędy i braki piłkarzy” przydadzą się każdemu kierownikowi sekcji piłkarskiej. Sport pływakcki ma pod opieką najlepszy trener pływacki kraju

NARCIARZ CONTRA



0:1 dla piechura



Gra uzyskuje poziom



1:1, podciąga narciarz

p. Wieliński. Szereg jego artykułów poświęcony nauce cawła przynosi rzeczy, które może podać mniej umiemy do wiadomości tylko tak wielki specjalista. Rzeczy te są o tyle nowe, że p. Wieliński bardzo się interesował kierunkiem prac treningów jakie prowadził przez lato w Polsce trener amerykański Stepp i dużo ciekawych nowości do naszego pływania obecnie przynosi.

Z innych ciekawych artykułów warto wymienić: Kondycja fizyczna a sport kajakowy — trenera niemieckiego Arndta, Niski start w nowej edycji — znanego lekkoatlety K. Hoffmana, Kierownik sekcji piłkarskiej — mgr. Heyduka, Rozplanowanie boiska sportowego — inż. T. Kuchara. Wartość stylu — trenera Cejziga i szereg artykułów dydaktycznych z dziedziny piłki siatkowej — znanego gracza reprezentacji Polski p. Wirszyłły.

W końcu dodamy — pismo jest oficjalnym organem P. U. W. F. i P. W. i szeregu związków sportowych.
M. K.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY SZERMIERCZE.

Szermierze nasi wyjeżdżając na spotkanie do Niemiec, zgotowali nam miłą niespodziankę. Niespodzianka ta to przede wszystkim wygrana w szpadzie, czegośmy się najmniej spodziewali. Wynik tego spotkania brzmi 8:8, ale ponieważ nasi mieli lepszy stosunek trafień o 3 punkty spotkanie wygrali. Asem zespołu okazał się tu kpt. Szempliński, który wygrał 3 walki, po 2 walki wygrali debiutujący w reprezentacji Kamala i Karwicki. Zwycięstwo to zdaje się być przełomowym punktem w naszej szpadzie, którą zawsze uważaliśmy za słaby dodatek do naszej dobrej szabli. Spotkanie w szabli, na które liczyliśmy, przegraliśmy 9:7. Gdyby nasz najlepszy szermierz w szabli Sobik nie zachorował, mecz mielibyśmy i tu wygrany, gdyż różnica trafień między zespołami wynosiła zaledwie 56:51. Spotkanie zaczęło się bardzo późno, bo dopiero o godz. 11 w nocy. Niemcy mając za sobą przegraną w szpadzie szli „na całego”,

pragnąc się zrewanżować, co im się zresztą udało. Mimo wszystko musimy z radością podkreślić, że po tych spotkaniach spodziewać się możemy z taką drużyną jaką obecnie posiadamy wielkich sukcesów szermierczych, na miarę nie byle jaką.

BOKSERZY POLSCY ZWYCIĘŻAJĄ DUŃCZYKÓW.

W spotkaniu pięściarskim Polska — Dania bokserzy nasi zwyciężyli 12:4.

Dwa spotkania polskich bokserów zawodowych Jarosza i Rana skończyły si ęporażkami. O ile przegrana Jarosza jest bardzo wątpliwa, o tyle Rana nie będący w dobrej formie fizycznej musiał skapitulować przed Czechem Hrabakiem.

ZWIĄZEK STRZELECKI UCZY LATAĆ!

Klub Szybowcowy Z. S. organizuje w okresie od dnia 1 stycznia do dn. 1 kwietnia 1938 roku miesięczne kursy teoretyczne pilotażu szybowcowego.

Program poszczególnego kursu obejmuje przedmioty: 1) Wiadomości ogólne o szybnictwie, 2) Budowa szybowców, 3) Mechanika lotu, 4) Technika latania, 5) Meteorologia, 6) Przyrządy pokładowe, 7) Tereny szybowcowe, 8) Higiena lotnicza.

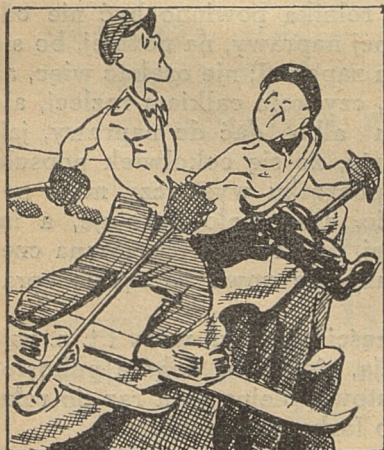
Wykłady odbywać się będą w lokalu Klubu, ul. Żórawia 33 m. 11, 3 razy tygodniowo w godzinach od 7 do 9 wieczorem.

Po zakończeniu kursu odbędą się egzaminy i wydane będą dyplomy, dające pierwszeństwo i ulgi przy przyjmowaniu na kursy praktyczne w miesiącach letnich.

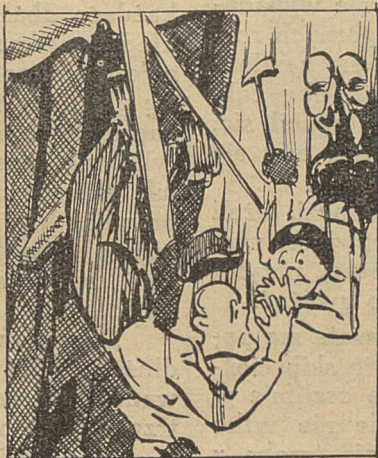
Opłata za pełny kurs wynosi zł. 5.— od osoby. Członkowie Z. S. oraz młodzież szkolna opłacają po zł. 3.50.

Pierwszy kurs rozpocznie się w początkach stycznia 1938 roku. Zapisy przyjmowane są już w lokalu klubu, ul. Żórawia 33 m. 11 we wtorki i soboty w godzinach od 6 — 8 wieczorem (pierwszeństwo na kurs I-szy będą miały osoby, które zgłoszą się do dnia 15 grudnia 1937 roku).

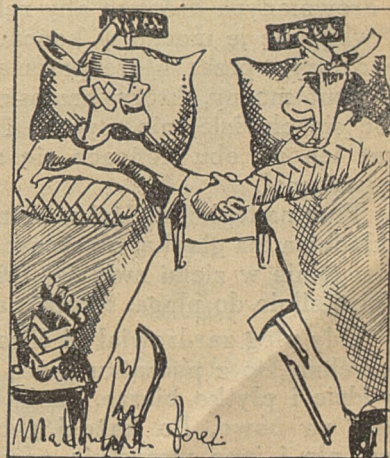
PIECHUR



Ważny krok



Faul



Remis!

DZIAŁ ROLNICZY



DBAŁOŚĆ O NARZĘDZIA ROLNICZE

Zima — mamy sporo czasu, aby dokonać generalnych remontów narzędzi, maszyn rolniczych, wozów i sań.

Zbliża się sanna, a więc trzeba mieć dobre sianie. Nasuwa się jednocześnie myśl — troska o wszystko — wozy, narzędzia i maszyny — czy abyśmy wszystko na zimę dobrze oczyścili i do przezimowania, do następnych prac w polu przygotowali.

Zły to gospodarz, co naprawia pług dopiero w polu, kiedy parę skib wyorze, a lemiesz mu się urwie albo koleśnica zepsuje. Cóż to za strata czasu i mitręga, szukać dopiero kowala albo materiału na naprawkę wtedy, gdy robota najpilniejsza. Przewrotny rolnik w spokojniejszym czasie, zanim roboty w polu rozpocząć może, obejrzy swoje statki do uprawy roli dokładnie, wszystkie do najdrobniejszych policzy, sprawdzi, czy niczego nie brakuje. W pługu, czy okucia wszystkie w porządku, czy krój i lemiesz należycie wyostrzone, czy blacha okładnicy mocna jeszcze, nie przetarta, czy w grzędzielu słupica mocno osadzona, czy się czepigi nie chwieją. Łopatę przygotować, wyklepać, dać silny trzonek, w miarę długi i u góry zaokrąglony dobrze, żeby ręki nie odgniał. Brony zapatrzeć w zęby, by ani jednego nie brakowało. W drewnianych bronach aby zęby nie wypadły, wbija się je mocno w końcach górnych robi się dziury, przez które przeciąga się zawłoki lub drut mocny, który przeszkadza, aby zęb, choć się chwieje, nie wypadł i nie zgubił się. Drut ten na obu końcach się zagina, aby się nie wysunął.

Pług najlepiej, najlżej w ziemi chodzi, jeżeli odkładnica ma gładką, błyszczącą powierzchnię. Szczególnie w ziemi zwężłej, wilgotnej, przylegającej silnie do pługa, trzeba na to uważać.

Gdy pług zardzewiał i chropowatą ma powierzchnię, to z początku przez parę skib ciężko idzie i płytko bierze, zanim się oszlifuje w ziemi na nowo. Po każdej robocie nie tylko pług, ale i inne wszystkie narzędzia trzeba z ziemi przylegającej oczyścić, odkrobać z błota

i postawić pod szopą w suchym miejscu, od deszczu ochronionym. Nie rzucać byle gdzie na podwórzu albo, co gorsza, pod okapem strzechy, gdzie woda z dachu się leje. Na narzędzia powinna być w każdym gospodarstwie osobna szopa, nie za ciasna, by nie kłaść jedno na drugie, bo się łamią potem przy wyciąganiu. Narzędzia trzymane bez ochrony na powietrzu niszczejają prędko, drewno butwieje, a żelazo rdza zjada.

Kiedy narzędzia idą na dłuższy odpoczynek do szopy, to dobrze jest wszystkie żelazne części błyszczące, aby nie rdzewiały, wysmarować jakim tłuszczem, łojem bydlęcym, albo czarną maścią grafitową, podobną do używanej na kolejach do smarowania maszyn kolejowych.

Łatwo sobie samemu zrobić takie smarowidło: miesza się w tym celu $\frac{1}{2}$ kg. smalcu wieprzowego i 10 — 15 gr. proszku ołówkowego czyli grafitu utłuczonego i nieco kamfory. Pomadą taką, dobrze utartą, smaruje się dobrze żelazo i tak zostawia, a na drugi dzień wyciera się do sucha szmatką. Żelazo i stal nabierze koloru ciemno-ółowianego i przez długi czas nie chwyta rdzy nawet w miejscu wilgotnym.

Przez dbałość i staranność o narzędzia rolnicze dużo się zawsze oszczędza. Przykazaniem każdego dbałego rolnika powinno być nie odkładać nigdy żadnej naprawy, na później, bo się najczęściej po tem zapomni; nie czekać więc, aż się pług, czy wóz, czy koło całkiem rozleci, ale naprawić samemu albo dać do naprawy, jak tylko się spostrzeże, że się cokolwiek popsuło lub ochwiało. Z początku wystarczy mała poprawka, która nic, albo mało kosztuje, a im później, tym gorzej, bo i robota przerwana czeka i trzeba nieraz całe nowe narzędzie sprawić.

Drewniane części narzędzi, wozy i t. p. najdłużej się trzymają, jeżeli są dobrze pokostowane farbą pokostową, olejną — a raz do roku trzeba je na nowo farbą pociągnąć.

J. J.

z dnia 10.XII. 1937 r.

	zł.	zł.
Pszenica jednolita	29.50	— 30,00
Pszenica czerwona szklista	30.00	— 30.50
Pszenica zbierana	29.00	— 29.50
Zyto I standard	23.75	— 24.50
Jęczmień browarny	21.75	— 22.25
Jęczmień I stand.	19.75	— 20.00
Jęczmień II stand.	19.25	— 19.50
Jęczmień III stand.	18.75	— 19.25
Owies I stand.	22.00	— 22.75
Owies II stand.	20.25	— 21.00
Gryka	18.00	— 19.00
Proso bez obrotów	20.50	— 21.00
Groch polny	27.00	— 28.00
Groch Victoria	29.00	— 31.00
Łubin niebieski	14.50	— 15.00
Łubin żółty	15.25	— 15.75
Rzepak zimowy	57.50	— 58.50
Rzepak letni	55.50	— 56.50
Rzepak zimowy	53.50	— 54.50
Rzepak letni	53.50	— 54.50
Siemię lniane	46.50	— 47.00
Mak niebieski	81.00	— 83.00
Gorzycza	35.00	— 40.00
Koniczyna czerwona surowa	95.00	— 110.00
Koniczyna czerwona surowa o czyst. 97%	125.00	— 135.00
Koniczyna biała surowa	190.00	— 210.00
Koniczyna biała surowa o czystości 97%	220.00	— 240.00
Rajgras angielski	70.00	— 80.00
Makuchy lniane	21.00	— 21.50
Makuchy rzepakowe	18.25	— 18.75
Śrut sojowy	24.00	— 24.50
Ziemiaki jadalne	3.75	— 4.25
Ziemiaki fabryczne	3.00	— 3.25
Słoma żytn. prasowana	7.00	— 8.00
Siano pras. I gat.	11.50	— 12.50
Siano pras. II gat.	9.50	— 10.50

NAJLEPSZY UPOMINEK
NA GWIAZDKĘ STANOWI:

KOLEKCJA PAPIEROSÓW

POLSKIEGO
MONOPOLU
TYTUNIOWEGO

100 SZTUK

NAJLEPSZYCH PAPIEROSÓW
W PIĘKNEJ KASETCIE

13.50 zł.

ODBIORNIKI **ECHO**

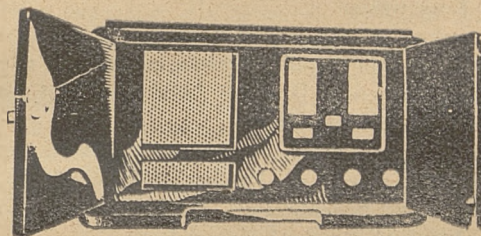
ZOSTAŁY NAGRODZONE
ZŁOTYM MEDALEM
NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE W PARYŻU
PRZEDŚWIĄTECZNA OBNIŻKA CEN
WSZYSTKICH MODELI

R A D I O

ECHO

UMOŻLIWIA OBDAROWANIE SWOICH I SIEBIE
PIĘKNYM PREZENTEM GWIAZDKOWYM

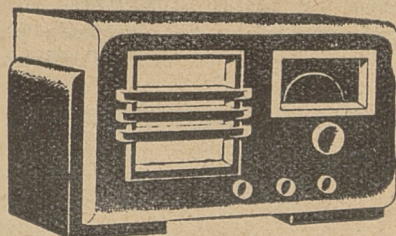
4 LAMPOWY ODBIORNIK (3 PENTODY)
O ŚWIATOWYM ZASIĘGU (TYP 231 - Z)



Zł. 260.-

ZAMIAST **Zł. 297.-**

3 LAMPOWY ODBIORNIK (2 PENTODY)
O PEŁNYM ZASIĘGU EUROP. (TYP 127-Z)



Zł. 170.-

ZAMIAST
Zł. 198.-

3 LAMPOWY ODBIORNIK (2 PENTODY)
O PEŁNYM ZASIĘGU EUROP. (TYP 133-B)



Zł. 160.-

ZAMIAST **178.-**

SPŁATY DO 15 RAT

ŻYCIE STRZELECKIE

UROCZYSTOŚĆ STRZELECKA W 70-TĄ ROCZNICĘ URODZIN PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI.

Z okazji 70-tej rocznicy urodzin Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, pododdział Związku Strzeleckiego w Wilejce zorganizował uroczysty obchód. Odbył się on w świetlicy strzeleckiej przy udziale około 100 osób.

Na program złożyły się: krótki życiorys Twórcy Polski, deklamacje, odczyt na temat udziału Wilejki w walkach o niepodległość oraz występy chóru strzeleckiego.

„ANDRZEJKI“ ŻENSKICH ORŁĄT Z. S. W KOBRYNIU.

Nadzwyczaj miłą niespodzianką dla miasta Kobrynia było urządzenie w dniu 28 listopada b. r. „Andrzejek” przez Wydział Pracy Kobiół Związku Strzeleckiego powiatu kobryńskiego.

To też nic dziwnego, że sala Szkoły Powszechnej Nr. 1 była przepelniona doborową publicznością na czele z Dowódcą miejscowego pułku Panem ppłk. dypl. Adamem Nadachowskim i Starostą Powiatowym Panem Stanisławem Kossowskim.

Za piękne wróżby połączone z laniem wosku i za nawiązanie kontaktu z publicznością na sali — młodociane wykonawczynie z Drużyny Żeńskiej „Orląt”, były łucznie nagradzane oklaskami.

Godzi się podkreślić, że lwia część zasługi za godziwą rozrywkę należy się Paniom z W. P. K. Z. S.: Pietrzekiewiczowej, Bocawiczowej, Maślujewiczowej, Drozdowskiej, Ignatowiczównie i Haberkównie.

Z. S. LUBACZÓW.

Dnia 21 listopada b. r., odbyło się w świetlicy Oddziału męskiego Zw. Strzel. w Lubaczowie, Doroczne Walne Zebranie członków Oddziału.

Zebranie zagał ob. prezes Drozdowski, witając zebranych, poczym przystąpiono do odczytania protokołu.
Fr. Trytkowa.

kółu z ostatniego Walnego Zebrania. Z kolei złożył swoje sprawozdanie z dotychczasowej działalności ob. prezes, poczym sprawozdanie kasowe złożył ob. skarbnik Fusiński.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, przystąpiono z kolei do wyboru nowego Zarządu, — poczym wybrano mowy Zarząd z prezesem ob. prof. Łuczynskim na czele.

Na zebraniu obecni byli z Zarządu Powiatowego Z. S. ob. dr. Ciećkiewicz, ob. kmdt Argasiński, oraz ob. ref. pow. Wojciechowski.

W dniu 22 listopada b. r., rozpoczęto pierwszy krok przy budowie Domu Strzeleckiego w Lubaczowie, który z wiosną zacznie się budować. Przystąpiono mianowicie do wykopania dołu na wapno i praca w tym kierunku jest już na ukończeniu. Udział w kopaniu tego dołu, biorą wszyscy członkowie Związku Strzeleckiego zarówno czynni, wspierający, jak i sympatycy. Nie brak też i orląt.



Orląta Z. S. na obozie w Bieczu.

Z ŻYCIA Z. S. W BIECZU, POW. GORLICKIEGO.

Kosztami i staraniem Prezesa Zarządu Powiatu Z. S. w Gorlicach Ob. D-ra Stefana Klimczyka z Biecza został zorganizowany w lecie obóz Orląt Z. S. w Bieczu.

Obóz Orląt Z. S. zakwaterowano w prywatnym, w tym celu częściowo przerobionym i własnym kosztem urządzonym budynku Ob. Prezesa Dra Stefana Klimczyka.

Obóz ten — pierwszy obóz Orląt Z. S. w tym powiecie, rekrutujący się z członków Oddziałów Orląt z całego powiatu — został zorganizowany i był prowadzony na sposób wojskowy z zachowaniem regulaminu szkolenia Orląt Z. S.

Dzięki poparciu i wskazówkom Ob. Prezesa, — staraniom i pracy Komendanta Powiatu Z. S. por. Tadeusza Hęcińskiego, — energii, punktualności i wytrwałości Komendy obozu Orląt Z. S. wyniki przygotowania i przeszkolenia, tak pod względem wychowania obywatelskiego, organizacyjnego, jakoteż przysposobienia wojskowego były nadspodziewanie pomyślne.



Na terenie gm. Jeziorna Król. zdobyto w czasie od kwietnia do września b. r. — 45 „O. S.” Na zdjęciu fragment uroczystości wręczenia odznak członkom Z. S.



Członkowie O. Z. S. przy Poznańskiej Kolei Elektrycznej. Uczestnicy Konkursu Strzelectwa.

Na zakończenie kursu odbyły się zawody strzeleckie o P. O. S. — W dniu rozwiązania obozu Orłąt Z. S. odbył się krótki egzamin w obecności przedstawicieli i Władz Strzeleckich, Władz administracyjnych i bezpieczeństwa publicznego. — Zawody strzeleckie oraz egzamin były sprawdzianem pracy i owocami obozu.

Na zakończenie obozu nastąpiło rozdanie nagród oraz wspólny, uroczysty obiad przy współudziale przedstawicieli Władz i społeczeństwa.

ANDRZEJKI STRZELECKIE W WILEJCE.

W dniu św. Andrzeja pododdział Związku Strzeleckiego w Wilejce zorganizował wspólne „Andrzejki”.

Odbyły się one w świetlicy strzeleckiej, przy udziale Strzelczyń i Strzelców. Na program złożyły się wróżby z kart, z cienia spalonego papieru i przy pomocy pływających na wodzie świec. W miłym nastroju czas zeszedł prędko. Dużo było śmiechu i radości.

ECHA TYGODNIA

Z KRAJU

WIELKA KONFERENCJA GOSPODARCZA W WILNIE.

W Wilnie odbyła się wielka konferencja gospodarcza nad sposobami podźwignięcia ziem północno-wschodnich do należytego poziomu. Na konferencję przybył wicepremier Kwiatkowski, ministrowie Poniatowski, Roman, Ulrych i Kościałkowski, 4 wce ministrów, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego Górecki prezes P. K. O. Gruber, władze Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich oraz liczni przedstawiciele organizacyj gospodarczych. Liczny udział czynników rządowych dowodzi, jak wielką wagę przykłada rząd do rozwoju najbardziej może gospodarczo upośledzonej połaci kraju.

W konferencji zabierali głos prezesi izb rolniczej, przemysłowo-handlowej, rzemieślniczej województwa wileńskiego i nowogródzkiego, przedstawiając potrzeby tych ziem, oraz przedstawiciele obu województw. Na za-

Oddział Z. S. przy Poznańskiej Kolei Elektrycznej w Poznaniu, rozpoczął swój rok wyszkoleniowy strzelaniem konkursowym o nagrody. W bieżącym roku wyszkoleniowym przewidziane jest dla rezerwistów, których Oddz. liczy 180-ciu, strzelectwo, wychow. obywatelskie i przysposobienie wojskowe.

Dla Hufca orłąt w liczbie 35-ciu, terenoznawstwo, sygnalizacja, gimnastyka, śpiew i różne gry pokojowe i sportowe.

Świetlica bywa wieczorami bardzo licznie i chętnie odwiedzana, gdzie członkowie po całodzienniej pracy, spędzają czas wolny na różnych grach: jak bilard, ping-pong, warcaby, gry wojenne strzelanie z wiatrówek i czytaniu różnych czasopism, jednocześnie korzystając z bogato zaopatrzonej biblioteki.

ZAWODY STRZELECKIE O.Z.S. IM. PŁK. LISA-KULI W BIEŻANOWIE (POW. KRAKÓW).

Zarząd Oddziału Z. S. im. płk. Lisa-Kuli w Bieżanowie urządził na własnej strzelnicy zawody strzeleckie z nagrodami dla czynnych członków Oddziału. Ogółem wzięło udział w strzelaniu 14-tu zawodników. I-e miejsce pkt. 48 na 50 możliwych zdobył ob. **Groblicki** Tadeusz junak 2-go st. pw., II-gie miejsce pkt. 44 na 50 możliwych zdobył ob. **Mazgaj** Józef junak 1-go st. pw., III-cie miejsce pkt. 43 na 50 możliwych zdobył ob. **Mazgaj** Stanisław I. junak I-go st. pw.

Po zawodach przemówił do strzelców prezes Oddziału ob. **Cierniak**, wręczając im nagrody ufundowane przez zarząd.

kończenie zabrał głos wicepremier Kwiatkowski, wyjaśniając, że zadanie do spełnienia jest tak wielkie, że musi w nim wziąć udział rząd i społeczeństwo. Rząd może brać na siebie tylko zadania pionierskie, usuwać przeszkody, które tamują rozwój. Do rządu należy rozwój przemysłu, pracującego dla obrony i całości państwa, budowa linii komunikacyjnych, dbałość o dostarczenie energii i surowców. Resztę musi dać społeczeństwo.

ZMIANA USTAWY O POWSZECHNYM OBOWIĄZKU WOJSKOWYM.

Rada Ministrów opracowała nowy projekt ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Zmiany w ustawie głównie dotyczą młodzieży, z której mają wyrósnąć przyszli oficerowie. W myśl nowej ustawy, młodzież, po ukończeniu szkół średnich, będzie kierowana do obozów pracy na pięcioletniowe ćwiczenia, aby wspólnie z młodzieżą chłopską i rzemieślniczą zaprawiać się do pracy fizycznej.

Po ukończeniu pracy w obozach, młodzież będzie składała egzaminy do wyższych uczelni, a po tym zaraz zacznie odbywać służbę wojskową.

Wprowadzone zmiany mają na celu wychowanie młodzieży akademickiej w duchu żołnierskim. Tego ducha wniosą podchorążowie, którzy zasiądą na ławie już po odbyciu służby wojskowej. Młodzież na wyższych uczelniach będzie zorganizowana w Legie Akademickie, w których będzie systematycznie przechodzić kurs przysposobienia wojskowego na wyższym poziomie. Prócz tego, w godzinach nauki będą się odbywały wykłady z dziedziny wojskowości.

Dodać należy, że podobny system już dawno został wprowadzony w innych państwach.

WDZIĘCZNOŚĆ WARSZAWY DLA BUŁGARII.

Dnia 8 b. m. odbyła się manifestacja ludności stolicy przed siedzibą poselstwa bułgarskiego, celem wyrażenia wdzięczności narodowi bułgarskiemu za pełną poświęcenia pomoc w akcji ratowniczej po katastrofie samolotu polskiego. W czasie manifestacji odśpiewano bułgarski hymn narodowy oraz wznoszono wielokrotnie okrzyki: „Niech żyje Bułgaria”.

Na balkon poselstwa wyszedł poseł bułgarski Trojanow i dziękując zebrany za przyjazną manifestację wznosił w odpowiedzi okrzyk „Niech żyje Polska”. Po manifestacjach udała się do poselstwa delegacja Towarzystwa Polsko-Bułgarskiego, L. O. P. P., Związku Strzeleckiego i innych. Delegację przyjął poseł Trojanow w otoczeniu członków poselstwa. W imieniu delegacji przemówił prezes Tow. Polsko-Bułgarskiego, wyrażając wdzięczność dla narodu bułgarskiego za pełne poświęcenia trudy, poniesione w czasie akcji ratowniczej.

We wtorek odbył się pogrzeb ofiar katastrofy.

Dnia 8 grudnia obradował w Warszawie zjazd delegatów Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, na który zjechało około 600 delegatów z całego kraju. Obrady zostały poprzedzone złożeniem wieńca na mogile Nieznanego Żołnierza i u stóp pałacu Belwederskiego.

Zjazd zagał prezes C. T. O. i K. R. sen. Malski, witając min. Poniatowskiego jako reprezentanta rządu oraz przedstawicieli bratnich organizacji. W sprawozdaniu z działalności, sen. Malski podniósł znaczenie pracy dobrowolnych organizacji wiejskich w dziedzinie obrony spraw i interesów drobnego rolnictwa.

W dalszym ciągu dyr. Wołyśiak wspomniał, że w ub. roku mija 5 lat od cofnięcia przez rząd subwencji dla C. T. O. i K. R. Mimo to, Towarzystwo nie upadło, a stale się rozwija. Obecnie Tow. liczy 5133 ogniwa w których skupia się 127.635 gospodarzy, co stanowi jednak 6 proc. drobnych rolników.

W imieniu rządu powitał zjazd min. Poniatowski, wyrażając radość z powodu stałego rozwoju organizacji. Zadaniem organizacji, mówił min. Poniatowski, jest wykorzystanie poczynań rządu, który stwarza warunki dla rozwoju rolnictwa. Jednym z najważniejszych poczynań będzie uporządkowanie prawa własności rolnej i uregulowanie systemu podatkowego.

KARA ZA ZNIESŁAWIENIE.

W ubiegłym tygodniu zakończył się proces przeciwko Władysławowi Studnickiemu, oskarżonemu o zniesławienie prezydenta m. st. Warszawy, Stefana Starzyńskiego.

Studnicki, w broszurze pod tytułem „Mianowany a niepowołany administrator p. Stefan Starzyński”, zarzucał mu szereg czynów nieetycznych, jak pobieranie równocześnie kilku wysokich pensyj w czasie, kiedy prez. Starzyński był wice ministrem skarbu, udział w zyskach kartelu drożdżowego, otaczanie się w Zarządzie miejskim zausznikami i t. p.

W procesie zeznawało wiele wybitnych osób w charakterze świadków jak premier Składkowski, b. premier, prof. Bartel, którzy stwierdzili, że prez. Starzyński jest człowiekiem czystym, świetnym pracownikiem i organizatorem.

Dnia 9 b. m. Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok, w którym uznał Studnickiego winnym zniesławienia prez. Starzyńskiego i skazał go na trzy miesiące bezwzględnej aresztu i 500 zł. grzywny.

Sąd stanął na stanowisku, że krytyka działalności, która ma za zadanie wyłącznie służyć dobru publicznemu, nie może się wyradzać w swawolę słowa, co właśnie miało miejsce w powyższej sprawie.

POLSKA POTRZEBUJE KOLONII.

W rozmowach politycznych, jakie min. Beck przeprowadził w czasie pobytu w Polsce francuskiego min. spraw zagr. Delbosa, poruszona była sprawa kolonii dla Polski. Konieczność kolonii była motywowana potrzebą surowców dla rozwijającego się życia gospodarczego oraz znalezienia ujścia dla coraz bardziej wzrastającej ludno-

DO ŚWIATŁA SŁONECZNEGO

NAJBARDZIEJ ZBLIŻONE JEST ŚWIATŁO LAMPY SPIRYTUSOWEJ

MAC

LAMPY SPIRYTUSOWE PRAKTYCZNA - OSZCZĘDNA

ści. Min. Beck podkreślał w swych rozmowach, że polskie nie chodzi o to, aby włączyć zamorskimi krajami, ale aby mogła przystąpić do spółek, które się zawiązały dla eksploatacji niektórych kolonii.

Min. Delbos przyznał słuszność potrzeb Polski. Poza tym, była omawiana sprawa emigracji Żydów na francuską wyspę Madagaskar.

ZASŁUŻONA KARA.

Donsiliśmy niedawno o niesłychanej napaści endeckiej młodzieży akademickiej w czasie defilady wojskowej w Poznaniu w dniu 11 listopada. Wkrótce po tym ukazało się oświadczenie dowódcy O. K. Nr VII, w którym zapowiedział, że wyciągnie w stosunku do winnych najdalej idące konsekwencje.

W ostatnich dniach władze wojskowe postanowiły, że winni zajścia zostaną pozbawieni prawa do skróconej służby wojskowej, nie będą wcieleni do szkół podchorążych rezerwy, a zostaną przeznaczeni do pułków, jako zwykli szeregowcy, pomimo posiadanego cenzusu naukowego.

Władze wojskowe stanęły na stanowisku, że kto nie umie uszanować święta narodowego, ani armii, kto wyżej stawia cele partyjno-polityczne nad ideę podporządkowania się celom ogólnopolskim, ten nie może być dobrym oficerem.

WYCHOWANIE SPÓŁDZIELCZE W WOJSKU.

Z inicjatywy Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych odbyła się w Warszawie w dniu 6 grudnia, pod przewodnictwem prezesa Rady Związku, gen. Narbut-Łuczynskiego, konferencja przedstawicieli centralnych organizacji spółdzielczych w sprawie wychowania spółdzielczego w wojsku.

Konferencja doprowadziła do uzgodnienia stanowiska, iż prowadzona przez Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych akcja kształcenia spółdzielczego żołnierzy niezawodowych, jest przedsięwzięciem wybitnie ogólnospółdzielczym, stanowiącym podbudowę dla własnych programów propagandowych i szkoleniowych Związków Spółdzielczych. Wobec powyższego, zebrani przedstawiciele uznali za wskazane udzielanie tej akcji pomocy organizacyjnej i materialnej przez przydział wykładowców, dostarczanie materiałów związanych z wykładami, pomoc w organizacji kursów i wycieczek itp.

Poza tym, konferencja uznała za wskazane zwrócić większej uwagi na młodzież przedpoborową, zwłaszcza wiejską, wykazującą zamiłowanie do pracy spółdzielczej i społecznej ogólnej. Nazwiska wybitniejszych jednostek spośród tej młodzieży mają być podawane do wiadomości Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, celem poczynienia starań u kompetentnych władz wojskowych o skierowanie tej młodzieży już przy poborze wojskowym do tych ośrodków, w których będzie miała możliwość przeszkolenia się spółdzielczego.



ZE ŚWIATA

JAPONCZYCY U BRAM NANKINU.

Po zdobyciu Szanghaju wojska japońskie uderzyły w stronę stolicy Chin, Nankinu, łamiąc wszędzie opór wojsk chińskich. Od kilku dni trwają zażarte walki pod murami Nankinu i spodziewane jest zdobycie stolicy już wkrótce. Dowódca wojsk japońskich wystosował do dowództwa wojsk chińskich ultimatum, w którym zapowiada całkowite zniszczenie Nankinu, o ile Chińczycy nie zaprzestaną oporu.

Rząd japoński uchwalił, że nie zaprzestanie wojny, dopóki, Chiny nie wyrzekną się polityki przeciwjapońskiej i nie ustąpi ze swego stanowiska Czang-Kai-Szek. Rząd japoński wyraża ze swej strony gotowość udzielenia pomocy w odbudowie Chin.

Chińczycy ze swej strony zapowiadają, że nawet zdobycie Nankinu nie skłoni ich do zaprzestania walki. Liczą na to, że Japonii wkrótce zabraknie środków na prowadzenie wojny i będą musieli sami jej zaprzestać. Chińczycy, zamieszkując kraj o olbrzymich przestrzeniach i mając nieprzebrany materiał w ludziach, mogą przeciągać wojnę, o ile i im nie zabraknie pieniędzy.

WŁOCHY WYSTĄPIŁY Z LIGI NARODÓW.

W dniu 11 grudnia zebrała się w Rzymie wielka rada faszystowska, która uchwaliła, że Włochy wystąpią z Ligi Narodów. Na ogłoszenie tej decyzji oczekiwały wielotysięczne tłumy. Do zebranych wyszedł Mussolini i przypomniał czas, kiedy Włochy były zwalczane przez całą Europę za wojnę z Abisynią. Europa nie zawahała się przed odcięciem od Włoch surowców, żywności, aby zdusić życie gospodarcze. Naprawdę Włochy oczekiwały od Ligi Narodów jakiegoś zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. Liga Narodów nie chciała tego uczynić. Wobec tego Włochom nie pozostaje nic innego, jak wystąpić z Ligi.

MUSSOLINI ZWRÓCI NIEMCOM ICH DAWNĄ KOLONIE.

Prasa włoska donosi, że Mussolini ma zamiar uczynić zwrócić Niemcom ich dawną kolonię Giubaland, która przypadła Włochom na podstawie traktatu wersalskiego.

Jest to mały, przeważnie pustynny kraik, położony na wschodnim wybrzeżu Afryki u wybrzeży oceanu Indyjskiego.



ZDOBYCZE MINIONEGO SEZONU RADIOWEGO.

Dla uwidocznienia rozwoju radia i pokrewnych dziedzin z nim związanych, organizowane są corocznie wystawy radiowe, z których ustaloną sławę mają wystawy w Berlinie, Londynie i Wiedniu.

Wystawy takie posiadają duże znaczenie dla przemysłu radiowego. Przemysłowcy i kupcy zaznajamiają się tu z nowymi patentami i konkurencją, technicy czerpią pomysły dla nowych wynalazków, wreszcie tłum entuzjastów radia i amatorów zapoznaje się z nowymi praktycznymi rozwiązaniami zagadnień radiowych.

A oto pobieżny przegląd stanu poszczególnych dziedzin radiowych.

Telewizja. — W tym dziale wystawiono cały szereg modeli odbiorników telewizyjnych. Mimo jednak niezwykle ciekawych pokazów, stwierdzić można, że telewizja ciągle jest jeszcze daleka od praktycznej realizacji.

Telewizja nie pokonała jeszcze swych przeszkód natury gospodarczej. Wysokie ceny odbiorników telewizyjnych uniemożliwiają szerokie rozpowszechnienie, a więc i samowystarczalność programów. Telewizja pozostaje nadal przedsięwzięciem deficytowym. Dowodem tego są wysokie koszty, związane z prowadzeniem regularnych programów telewizyjnych w Anglii.

Radiofonia — uzyskuje coraz nowe środki, usprawniające nadawanie programów. W tym roku zwrócono szczególną uwagę na udoskonalenie aparatur, utrwalających audycje radiowe. Są to obok specjalnych urządzeń również udoskonalone płyty gramofonowe i taśmy metalowe. Natomiast nowością w tym dziale jest zastosowanie w tym celu taśm filmowych. Te ostatnie są przedmiotem dużego zainteresowania ze strony przedsiębiorców, jak również ściągają uwagę konstruktorów ze względu na wielkie praktyczne zalety, którymi są mała waga i związana z nią łatwość przenoszenia.

Lampy radiowe. — Uwidocznili się ogólne dążenie wielkiego przemysłu radiowego w kierunku obniżenia

cen lamp odbiorczych. Związane jest to z powszechną koniecznością obniżenia cen odbiorników i usprawnienia ich konstrukcji w związku z coraz trudniejszymi warunkami i wymogami odbioru audycji.

Tego roku ukazały się lampy t. zw. klasy „E”. Są to lampy odbiorcze o małych wymiarach balonów, oznaczające się doskonałą pracą na zakresie krótko- i ultra-falowym („pozafalowym”) oraz zmniejszonym zużyciem prądu elektrycznego. Zastosowane w nowych odbiornikach przyczyniają się znakomicie do usprawnienia fal krótkich, zmniejszenia zużycia prądu i jego wymiarów.

Odbiorniki. — Obniżenie cen lamp radiowych wpłynęło w łatwo zrozumiały sposób na charakter produkcji odbiorników. Przemysł europejski idzie obecnie w kierunku amerykanizacji swego sprzętu radiowego. Poznikały i to zdaje się bezpowrotnie różne oszczędnościowe małe superheterodyny i trójobwodowe odbiorniki. Na wystawach króluje niepodzielnie czterolampowy super jako powszechny aparat radiowy.

Jednocześnie wzrasta produkcja wielolampowych luksusowych superheterodyn, wyposażonych we wszelkie udoskonalenia strojenia i odbioru, stanowiące typ odbiornika na długie lata naprzód, t. zn. z uwzględnieniem przypuszczalnych dróg rozwojowych radia i wynikających stąd wymagań i potrzeb.

Jeżeli uwzględnimy niską cenę nawet luksusowych odbiorników i wszelkie umożliwienia wymiany starych aparatów na nowe — jest to wielki krok naprzód w kierunku udostępnienia możliwie szerokim warstwom radiosłuchaczy wysokiej jakości odbiorników.

Dalszą rewelacją bieżącego sezonu stanowi automatyczne strojenie odbiornika. Odbiornik taki wyposażony jest w mały motorek elektryczny, napędzający skalę strojeniową. Z chwilą naciśnięcia jednego z licznych guzików, umieszczonych przy skali odbiornika, motorek ustawia sam skalę na żadaną stację, działając do chwili dokładnego dostrojenia się odbiornika do żadanej stacji.

AUDYCJE DLA AMERYKI.

Począwszy od października Polskie Radio zorganizowało codzienne audycje dla emigracji polskiej w Ameryce Północnej, nadawane przy pomocy dwu stacji krótkofalowych SPW SPD. Stacje te posiadają anteny kierunkowe skierowane na Amerykę Północną i nadają program w dniu powszednim od 24.00 do 3.00.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,**
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Zagranicą 50% drożej.
Numer pojedynczy 35 gr. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEN: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są z góry.
Za terminowy druk i treść ogłoszeń — redakcja nie odpowiada.

Redaktor **Roman Goldman.**

Wydawca: **Zarząd i Komenda Główna Z. S.**

Druk. „KADRA” Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.

Audycje te są odbierane w Ameryce od godz. 18.00 wieczorem, a więc w porze obiadowej, specjalnie dogodnej dla amerykańskich słuchaczy. Godziny te zostały ustalone na podstawie danych statystycznych, jako godziny największego słuchania.

Nie trzeba zapewne podkreślać doniosłości tych placówek dla propagandy polskiej, a w szczególności dla podtrzymania łączności i ducha w emigracji polskiej w Ameryce.

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 19.XII do dn. 25.XII).

Niedziela — dn. 19.XII. 12.03 Poranek symfoniczny (z Poznania). 13.30 Muzyka obiadowa (ze Lwowa). 14.00 I audycja Wielkiego Konkursu Zimowego: „Przedstawiamy speakerów”. 14.45 Audycja dla wsi. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 21.15 „Kukułka Wileńska”.

Poniedziałek — dn. 20.XII 15.45 Z pieśnią po kraju — (ze Lwowa). 17.00 „Gigantyczny teleskop” — odczyt. 17.15 Koncert chóru bułgarskiego „Gusła”. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy: Matka i córka”. 20.00 „Wiedeń stary i młody” — koncert rozrywkowy.

Wtorek — dn. 21.XII. 15.45 Audycja ze szkoły powszechnej. 18.35 Audycja dla wsi. 19.30 Polska twórczość chóralna. 21.15 Koncert symfoniczny.

Środa — dn. 22.XII. 16.00 „Uczmy się mówić”.

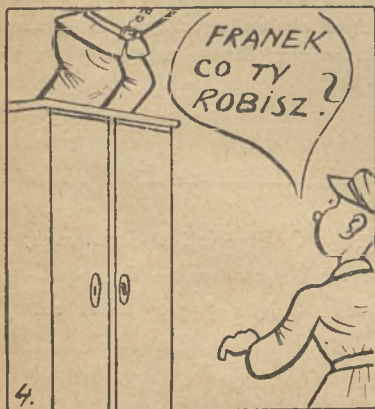
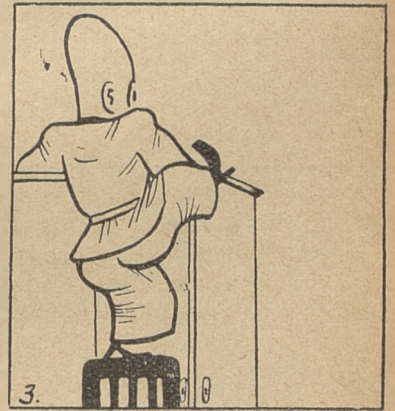
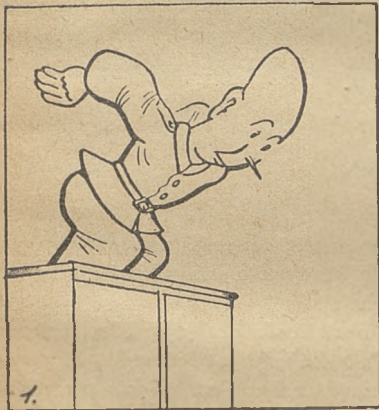
16.15 Koncert popularny. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Hygiena skóry — pogadanka. 18.35 Audycja dla wsi. 19.20 „U grobu Bacha” — reportaż. 20.00 Melodie filmowe (płyty). 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek — dn. 23.XII. 16.15 Muzyka popularna. 17.00 „Polska książka naukowa w roku ubiegłym” — pogadanka. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 20.00 „Wiedeńskie walce” — operetka w 3-ach aktach.

Piątek — dn. 24.XII. 11.15 „Ubieramy choinkę” — audycja dla dzieci. 15.45 Kolędy — koncert z Łodzi. 16.00 „Panajezusowa Kolęda” — słuchowisko regionalne. 18.50 Koncert Orkiestry P. R. 20.20 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała Hłonda. 20.30 „Nasza choinka” — audycja ze Lwowa. 23.00 „U braci Słowian — po kolędzie” — audycja muzyczno-słowna. 23.45 Pasterka z kościołka wiejskiego poprzedzona reportażem.

Sobota — dn. 25.XII. 9.00 Koncert rozrywkowy. 10.15 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 12.03 Wesola audycja dla dzieci (ze Lwowa). 13.30 Humor w piosence i melodii (płyty). 14.30 „Boże Narodzenie w Korkożyskach” — audycja z Wilna. 15.00 Koncert. 16.45 „Stała się rzecz wielce dziwna” — szopka staropolska. 17.30 Muzyka taneczna. 18.55 Audycja dla Polaków za granicą: „Wieczór pod choinką”. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.30 Z kolędą po świecie — reportaż. 22.15 „Kalejdoskop” — audycja muzyczna.

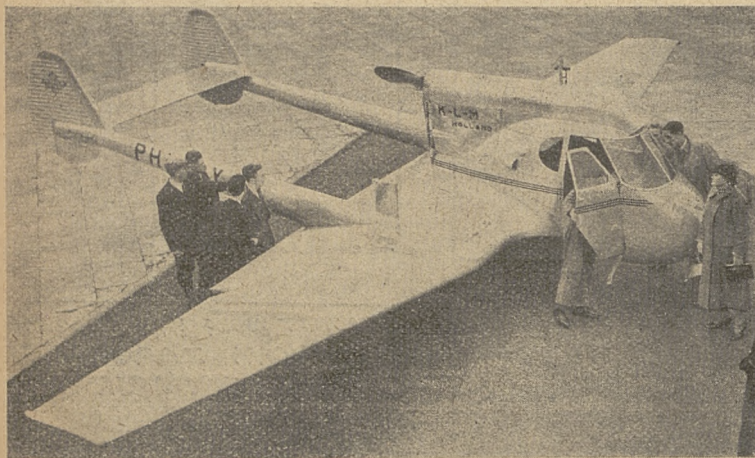
Sucha zaprawa narciarska Franka Rzepki





Sezon narciarski w górach jest już w całej pełni. Skocznie i bieżnie tętnią życiem, świadcząc o coraz większej popularności i rozwoju tego pięknego sportu. Dużym powodzeniem cieszą się zwłaszcza efektowne skoki, na specjalnych skoczniach, gdzie narciarze przebywają w powietrzu niekiedy zdumiewającą przestrzeń ponad 70 metrów.

Każdy naród ma swoje zwyczaje świąteczne i noworoczne. W Japonii szczególnie uroczyste obchodzony jest dzień noworoczny, przyczem wszystkie drzwi, jak również statuy na ołtarzach domowych dekoruje się specjalnymi girlandami z zieleni i ozdobnego łyka. Już na długo przed tym dniem zasiadają całe rodziny japońskie i przygotowują w skupieniu te dekoracje, jak widzimy na zdjęciu.



Wspaniały rozwój techniki nowoczesnej burdzi podziw licznymi wynalazkami i udoskonaleniami.

Szczególnie doniosłe postępy obserwujemy w dziedzinie techniki lotnictwa.

Samolot uwidoczniiony na zdjęciu, należący do Holenderskich Linij Lotniczych jest właśnie jednym z najnowszych typów płatowca. Wyróżnia się on znacznym bezpieczeństwem lotu oraz wielką łatwością lądowania.

TREŚĆ NUMERU: Trzeba sprawdzać wyniki pracy — J. K.; Ś. p. Andrzej Strug; O Słowacji i Słowakach; Migawki z podróży do Rumunii — g; Polacy na morzu i dalekich lądach — H. F.; Na muszce — Pomoc Zimowa — ob.; Świetlica strzelecka; Nowe książki; Strzelczynie; Strzelectwo sportowe; Orleńta; Sport; Dział rolniczy; Życie strzeleckie; Echa tygodnia; Radio i inn.